



Na Straży

... swej stać będę ... wyglądając, abym zobaczył, co będzie Bóg mówił. Abak. 2:1

ZWIASTUN OBECNOŚCI CHRYSTUSA

W numerze:

Uciski Chrystusowe za Kościół i świat

„Dopełniam ostateków ucisków Chrystusowych na ciele mojem za ciało Jego, które jest Kościół.”

Wąż miedziany

„Oto Ja spuszczę wam jako deszcz chleb z nieba! I wyjdzie lud, i będzie codziennie zbierał, ile mu potrzeba, abym go doświadczył, czy chce postępować według prawa mojego, czy też nie”

Wtóre Przyjście Chrystusa Pana cz. 4

„Nikt nie wstąpił do nieba, tylko ten, który zstąpił z nieba, Syn człowieczy”

4/2019

LIPIEC/SIERPIEŃ

Spis treści

109 Uciski Chrystusowe za Kościół i świat

„Dopełniam ostatków ucisków Chrystusowych na ciele mojem za ciało Jego, które jest Kościół.”

116 Jako przez nieposłuszeństwo jednego

„Bo jako przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wiele się ich stało grzesznymi”

118 Mądrość

„Bogu, który jedynie jest mądry, niech będzie chwała na wieki wieków”

121 Wąż miedziany

„Oto Ja spuszczę wam jako deszcz chleb z nieba! I wyjdzie lud, i będzie codziennie zbierał, ile mu potrzeba, abym go doświadczył, czy chce postępować według prawa mojego, czy też nie.”

123 Jezus Chrystus - pierwszy i ostatni

„Nie bój się! Jam jest pierwszy i ostatni, i żyjący; i byłem umarły, i oto, jestem żywy na wieki wieków”

128 Aktywny chrześcijanin

„A bądźcie czynicielami słowa, a nie słuchaczami tylko, oszukiwającymi samych siebie”

132 Wtore przyjście Chrystusa Pana cz.4

„Nikt nie wstąpił do nieba, tylko ten, który zstąpił z nieba, Syn człowieczy”

137 Brat Jan Zub - wspomnienia

„Proszę was tedy bracia! Przez litości Boże, abyście stawiali ciała wasze ofiarą żywą, świętą, przyjemną Bogu, to jest rozumną służbę waszą”

141 Terminy konwencji w Polsce i w pobliskich krajach, w 2019r.

„Chrystus między wami, nadzieja ona chwały”

141 Nekrologi

Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie. Jan 13:35 NP

Drodzy Czytelnicy!

Ten numer „Na Straży” kończą słowa br. Jana Zuba: „**Szanuję społeczność i za najwyższą wartość uważam zgodę między braćmi**”. Jednak ze względu na wagę tego przesłania, szczególnie w dzisiejszym czasie, uznałem, że warto, aby również te słowa zaczynały lekturę tego numeru naszego czasopisma. Zagłębiając się w przygotowane w artykułach nauki, trzeba pamiętać, że są on środkiem, który ma zmieniać nasze życie, a nie celem samym w sobie. Samo tylko przyjęcie informacji o Prawdzie staje się bezużyteczne, gdy nie przynosi owocu. Ucząc się w Chrystusowej szkole, zdarza nam się czasami zapomnieć, że egzamin niekoniecznie będziemy zdawać tylko z naszych ulubionych przedmiotów, którym poświęcaliśmy najwięcej czasu. Bo przecież „*choćbym miał prorocтво i wiedziałbym wszystkie tajemnice, i wszelką umiejętność, i choćbym miał wszystkłą wiarę, a miłości bym nie miał, nicem nie jest*”. Dlatego nasz Nauczyciel często zadaje nam praktyczne ćwiczenia z materiału, który przyswoiliśmy, Jego zdaniem, za mało dokładnie. I może właśnie trudności w rozwiązywaniu tych zadań powinny nie zniechęcać, ale motywować nas w służbie Pańskiej. Byśmy nie tylko śpiewali słowa Psalmu 133: „*Oto jak rzecz dobra i jako wdzięczna, gdy bracia zgodnie mieszkają*”, ale dawali świadectwo dla wszystkich, że jako Chrystusowi uczniowie potrafimy śpiewane słowa zastosować w swoim życiu, a jeżeli nam się to jeszcze nie udaje, to staramy się jak najszybciej tego nauczyć.

PK

Wydawca

Zrzeszenie Wolnych Badaczy Pisma Świętego w Rzeczypospolitej Polskiej
ul. Nad Serafą 27, 30-864 Kraków

Redaktor Naczelny: Piotr Krajcer

Adres Redakcji

Redakcja „NA STRAŻY”
ul. Nad Serafą 27,
30-864 Kraków
tel. +48 12 265 00 95

Adresy internetowe

e-mail: nastrazy@nastrazy.pl
strona internetowa: www.nastrazy.pl i
www.nastrazy.org

Konto bankowe

Krakowski Bank Spółdzielczy:
70 8591 0007 0021 0045 0544 0001

Druk

informacje:

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Nadesłanych, a nie zamówionych artykułów Redakcja nie zwraca. Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na adres jak obok.

Zamówienia prenumeraty i pojedynczych egzemplarzy prosimy również kierować na adres Redakcji.

ceny:

prenumerata roczna: 36 zł
pojedynczy numer: 6 zł

rok założenia 1958

ISSN 0209-3863

Uciski Chrystusowe za Kościół i świat

■ WATCH TOWER

„DOPEŁNIAM OSTATKÓW UCISKÓW CHRYSTUSOWYCH...”

Św. Paweł napisał: „*Dopełniam ostatków ucisków Chrystusowych na ciebie, mój Pan, za ciałko Jego, które jest Kościół*” (Kol. 1:24). Jak mamy rozumieć ten tekst i jak zharmonizować z nauką, że w figurze Kościół pokazany był w ofierze kozła Pańskiego, którego krew była kropiona „za lud”?

Pismo Święte mówi, że mamy „*kłaść dusze [życie] za braci*” (1 Jana 3:16), w służbie dla nich, lecz zasługa tej ofiary i jej zastosowanie przy końcu obecnego Wiek – przy końcu pozafiguralnego Dnia Pojednania – jest inną rzeczą. Zasługa tej ofiary, to jest zasługa Jezusowa, przeszedłszy przez Jego „Ciało”, zostanie przez Najwyższego Kapłana przedstawiona sprawiedliwości na ubłagalni – to jest jedna rzecz, a poświęcanie naszych sił to zupełnie coś innego. Któż może twierdzić, że apostoł, mówiąc o dopełnianiu ucisków za Kościół, miał na myśli, że tak on, jak i my możemy być ofiarą za grzechy Kościoła? Przeciwnie, nasz Pan zastosuje tę zasługę jako swoją własną „za grzechy ludu”.

Ta sama zasada stosuje się do ofiary naszego Pana. Jezus nie wydawał swego życia dzień za dniem w służeniu światu, lecz w służeniu wybranemu ludowi Bożemu – Izraelowi, a szczególnie służąc tym, którzy okazali się „*Izraelitami prawdziwymi, w których nie było zdrady*”.

Chociaż zasługa ofiary Chrystusowej (po przejściu przez Kościół wybrany tak z Żydów, jak i z pogan) będzie ostatecznie zastosowana na zgładzenie „grzechów całego świata”, to jednak Jezus w żadnym znaczeniu ani stopniu nie wydał swego życia w służeniu światu. O uczniach swych powiedział: „*Nie sąć z świata, jako i ja nie jestem z świata*” (Jan 17:16). Wysyłając swych uczniów na głoszenie Ewangelii, Jezus upominał ich, aby nie szli do świata, mówiąc: „*Na drogę poganów nie zachodźcie i do miast Samarytan i Żydów nie wchodźcie, ale raczej idźcie do owiec, które zginęły z domu Izraelskiego*” (Mat. 10:5-6). Przeto krótko mówiąc, dla sprawiedliwości Bożej nie stanowiło różnicy, jak życie naszego Pana było spożyte, czyli wydane. Czy stałoby się to momentalnie, czy przez trzy i pół roku było to ofiarą, czyli wydaniem pewnych przynależnych Jemu ziemskich praw, to jest pewnej wartości, czyli ceny, którą Jezus jako Nowe Stworzenie mógł przekazać drugim i którą przekazał nam, tj. „domownikom wiary”. Tak samo „domownicy wiary”, będąc usprawiedliwieni z wiary dzięki zasłudze ofiary Jezusowej przedstawionej sprawiedliwości, zostali zaproszeni, by dla

ziemskich przywilejów stać się umarłymi z Nim, by wszelkie prawa i przywileje restytucyjne składać w ofierze. Nie ma różnicy, w jaki sposób pod Boską opatrnością życie nasze będzie strawione, czyli w jakiej służbie zostanie spożyte, czy to przy domowej pracy, w warsztacie, na kazalnicy, czy w jakiś inny sposób. Tak czy owak, prawa restytucyjne są ofiarowane i w końcu będą obrócone na korzyść cielesnego Izraela i świata, pod zarządzeniem Nowego Przymierza. „*Aby dla miłosierdzia wam okazanego i oni miłosierdzia dostąpili*” (Rzym. 11:31). Nie należy mieć własnego upodobania co do tego, w jaki sposób Bóg ma naszą ofiarę przyjąć. W miarę, jak różne drzwi sposobności są przed nami otwierane, mamy słuchać napomnień apostoła i na ile to tylko możliwe, „*czynić dobrze wszystkim a najwięcej domownikom wiary*” (Gal. 6:10) oraz „*kłaść duszę [wydawać życie] za [czyli w służbie dla] braci*” (1 Jana 3:16). Jako ofiarnicy nie mamy nic wspólnego z tym, w jaki sposób Jezus, ten wielki Arcykapłan, ostatecznie, przy zapieczętowaniu Nowego Przymierza, zastosuje te przez nas ofiarowane prawa i przywileje.

Baranek wielkanocny a ofiary Dnia Pojednania

Jaki jest związek pomiędzy ofiarowanym barankiem wielkanocnym a ofiarą za grzech w Dniu Pojednania?

Figury te przedstawiały pojednanie za grzech z dwóch odrębnych punktów zapatrywania. Jak to już często wykazywaliśmy, Jezus – Baranek Boży – był pozafigurą baranka wielkanocnego. Pascha, czyli Wielkanoc, obchodzona przez Żydów każdego roku w czasie wiosennym, była na pamiątkę przejścia, czyli zachowania od śmierci pierworodnych Izraela, podczas gdy wszyscy inni – pierworodni Egiptu – zostali wybici. Śmierć baranka, będąca figurą na śmierć Jezusa, nie była więc za wszystkich lud, ale tylko za pierworodnych, którzy zostali uchronieni od śmierci „onej nocy”, gdy Pan przechodził przez Egipt (2 Mojż. 12:23). „Domownicy wiary” są w Piśmie Świętym nazwani „Kościółem Pierworodnych”, a „ona noc” jest figurą na Wiek Ewangelii, w którym ciemność pokrywa ziemię i pokrywać będzie, aż dokąd nie weździe Słońce Sprawiedliwości. Wtenczas nastąpi ogólne wybawienie Izraela z niewoli Egiptu, czyli świata. Innymi słowy, gdy Tysiąclecie się rozpocznie, Kościół Pierworodnych będzie jedyną

klasą, która była ochroniona od śmierci dzięki krwi Barankowej. Jednakowoż wynikiem tego będzie ogólne wybawienie ludu podczas Tysiąclecia. To wybawienie nie mogło stać się prędzej, aż nastąpiło przejście pierworodnych. Widzimy więc, że pozafiguralnym Barankiem wielkanocnym jest Pan nasz Jezus. Jego członkowie, czyli Kościół nie jest reprezentowany w tym baranku i w jego śmierci. Toteż apostoł, mówiąc o Panu naszym Jezusie Chrystusie, powiedział: „*Baranek nasz wielkanocny za nas ofiarowany jest Chrystus*” – 1 Kor. 5:7.

Dzień Pojednania był naznaczony na całkiem inną porę roku, widocznie w tym celu, aby figurę tę oddzielić od figury wielkanocnej. Ofiary składane w Dniu Pojednania podają szczegółową ilustrację dzieła pojednania od strony Pana Boga. Jak to już było pokazane w „Cieniach Przybytku”, Dzień Pojednania przedstawia cały Wiek Ewangelii – „dzień przyjemnych” ofiar. Cielec, reprezentujący kapłana, był figurą na Pana Jezusa w ciecie. Ofiara cielca była figurą na śmierć naszego Pana, „Sprawiedliwego za niesprawiedliwych”. Krew cielca była zastosowana za najwyższego kapłana, czyli jego ciało i za cały jego dom, czyli za pokolenie Lewiego. Oprócz powyższych osób, krew cielca nie miała zastosowania za nikogo więcej. Następnie była druga ofiara Dnia Pojednania – „koziół Pański”. Koziół ten nie był ofiarą za kapłana ani za jego dom, ale „za lud”. Koziół Pański przedstawia Oblubienicę Chrystusową, czyli Kościół. Tak ten, jak i „koziół wypuszczalny”, były dostarczone przez lud, więc oznacza to, że klasa wierzących pochodzi z ludu. Cielec zaś był dostarczony przez kapłana, co znaczy, że Jezus jako człowiek nie pochodził z rodu Adamowego – „*Aleś mi ciało sposobił*”, „*na ucierpienie śmierci*”. Z kozłem Pańskim postępowano w taki sam sposób jak z cielcem. Tak samo klasa Oblubienicy musi cierpieć z Chrystusem i przechodzić doświadczenia podobne do Jego doświadczeń. Dzień Pojednania, który także określany jest jako „rok Pański przyjemny”, a na innym miejscu „czas przyjemny”, to czas, w którym Bóg przyjmuje nas jako ofiary. Po dokonaniu ofiar Dnia Pojednania krwią kozła Pańskiego kropiono w Świątyni Najświętszej i tak samo czyniono z krwią cielca. Pozafigura tego wypełni się przy końcu obecnego Wiek Ewangelii, kiedy to zasługa (krew) Chrystusowa, przeszedłszy przez Kościół, będzie zastosowana „za lud”, dokonując pojednania za grzechy ludu i pieczętując Nowe Przymierze.

Oba zwierzęta składane na ofiarę przedstawiały Najwyższego Kapłana: cielec naszego Pana – Głowę, a koziół Jego Ciało, czyli Kościół. Kropienie krwią cielca przez najwyższego kapłana przedstawiało własną krew Chrystusową, zasługę Jego ofiary. On zastosował ją za nas (Kościół), a nie za

świat, dlatego błogosławieństwo zapewnione ofiarą naszego Pana otrzymali dotąd tylko wierzący. W międzyczasie, zgodnie z zamiarem Bożym, wybierany jest Kościół. Do Kościoła wybierane są osoby gotowe do ofiarowania swoich ziemskich korzyści, do naśladowania stóp naszego Pana, by dopełniać ucisków Chrystusowych, wydając swe życie w służbie dla braci. Nasze stawienie samych siebie na ofiarę Bogu odbyło się u drzwi Przybytku, a było to pokazane w przyprowadzeniu w to miejsce kozła Pańskiego. Tak więc poświęciliśmy się i jeśli zostaliśmy przyjęci, nasza ofiara, jako pozafiguralnego kozła Pańskiego, tam się rozpoczęła. Poświęcenie to i przyjęcie było pokazane w zabiciu kozła. Odtąd przestaliśmy być ludźmi i w oczach Bożych zostaliśmy uznani za kogoś zupełnie innego – za członków Ciała Chrystusowego. Przeto, gdy przy końcu tego Dnia Pojednania pozafiguralny Najwyższy Kapłan okaże się ponownie przed ubłagalnią z krwią kozła, będzie to Jego własna krew w podwójnym znaczeniu tego słowa:

(1) Będzie to Jego własna krew w tym znaczeniu, że cała ta zasługa była pierwotnie Jego, a nam została przypisana jedynie po to, aby dać sposobność wzięcia udziału w Jego ofierze. Można więc powiedzieć, że zasługa ofiary Chrystusowej tylko przechodzi przez nas, tj. przez klasę kozła Pańskiego. Przywileju cierpienia z Nim dostąpiliśmy po to, abyśmy (w słusznym czasie) mogli być „uwielbieni z Nim”. Nie ma potrzeby kwestionować, czy ofiara nasza dodaje cośkolwiek do tej zasługi (ofiary Chrystusowej), ponieważ więcej zasługi od tej, którą miał nasz Pan i którą zastosował za nas, nie było potrzeba.

Bez wątpienia, w dziele Kościoła jest pewna zasługa, bo inaczej Pismo Święte nie wskazywałoby tego. Jednakowoż nawet gdybyśmy nawet byli doskonali, a nie jedynie tylko poczytani za takich, to nie zmieniłoby to faktu, że tylko jeden człowiek był bezpośrednio potępiony przez sprawiedliwość i stąd potrzeba było śmierci tylko jednego człowieka. Śmierć ta miała stanowić okup za cały świat. Jednak sprawiedliwość nie ma nic przeciwko dodatkowej ofierze. Owszem, sprawiedliwość obiecała tym 144 000 współofiarnikom wielką nagrodę – oni mają się stać współdziedzicami z Chrystusem Jezusem, ich Panem i Głową. Usprawiedliwienie jest darem Bożym danym przez Jezusa Chrystusa. Wysokie powołanie jest wszędzie przedstawione jako nagroda pewnych zasług, a korona przeznaczona jest tylko temu, „kto zwycięży”. „*Chodźć będą ze mną w szatach białych, iż godni są*” (Obj. 3:5,4). Chociaż w czasie, gdy Ojciec pociągnął nas do Syna, byliśmy „grzesznymi”, „skalanymi”, „dziećmi gniewu”; „*aleśmy omyci, aleśmy poświęce-*

ni, aleśmy usprawiedliwieni w imieniu Pana Jezusa i przez Ducha Boga naszego” – 1 Kor. 6:11.

„Co Bóg oczyścił, ty nie miej tego za nieczyste” (Dzieje Ap. 10:15). Chociaż Bóg powołuje tych „podłego rodu u świata”, lecz nie pozostawia ich takimi, ale usprawiedliwia przez wiarę w Chrystusa i poświęca Prawdą. Daje też sposobność brania udziału w ofierze Chrystusowej, udziału w Chrystusowym „kielichu” krwi Nowego Przymierza, przelanej za nich i za wielu, udziału w Chrystusowym chrzcie na śmierć, aby tym sposobem nauczyli się posłuszeństwa aż do śmierci, a ostatecznie dostąpili Jego chwały, czci i nieśmiertelności w boskiej naturze.

To omycie, czyli usprawiedliwienie z wiary, jest właśnie w tym celu, abyśmy będąc oczyszczonymi, mogli być przyjemną ofiarą na Jego ołtarzu (zob.: Mał. 3:3; Rzym. 12:1).

(2) Krew (zasługa), którą nasz Pan zastosuje za świat, gdy tylko Kościół dokończy swego udziału w Jego ofierze, będzie Jego własną krwią także w tym znaczeniu, że On uznał i przyjął nas za swych członków. W wymianie tej straciliśmy naszą indywidualność, w taki sam sposób, jak oblubienica traci swoje nazwisko i indywidualność, gdy staje się żoną oblubieńca. Wszystko, co mamy i czym jesteśmy, należy do wielkiego Oblubieńca i cieszymy się, że On raczył nas przyjąć i przyłączyć do Jego cierpień teraz, a do chwały w przyszłości.

„Grzechy świata”

Jan Chrzciciel oświadczył o Jezusie: „*Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata*” (Jan 1:29). Figura Paschy (Wielkanocy) pokazuje śmierć baranka tylko w łączności z pierworodnymi Izraela. Krew tego baranka, którą pokropiono podwoje domów, była ku ochronie pierworodnych, a nie innych w Izraelu. Jeśli tedy pierworodni przedstawiali Kościół Pierworodnych w obecnym procesie wybierania, a reszta Izraela przedstawiała tych ze świata, którzy ostatecznie będą wybawieni z niewoli faraona i Egiptu (figura Szatana, grzechu i obecnego złego stanu świata), to jak mamy rozumieć słowa Jana: „*Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata*”?

Gdyby nie było innych wersetów odnośnie tego przedmiotu, trudno byłoby nam zrozumieć tę pozorną sprzeczność. Jednakowoż inne wersety wykazują, że Kościół Pierworodnych, wybierany i ocalony od śmierci podczas obecnej nocy, czyli Wieku Ewangelii, będzie wkrótce Kościołem w chwale. Wtenczas, pod przodownictwem Chrystusa, Kościół stanowić będzie Królewskie Kapłaństwo, które w Tysiącleciu będzie błogosławić ludzkość, pouczając i podnosząc ją. Baranek Boży nie zgładził jeszcze dotąd grzechów świata.

Jezus rozpoczął składać okup w czasie swego chrztu przy Jordanie, a dokończył na Kalwarii. Gdy czterdzieści dni potem wstąpił na wysokość, mając, że tak powiemy, okup w swych rękach, zastosował go nie za świat, ale za Kościół. Jak to apostoł oświadcza: „*Chrystus wszedł do samego nieba, aby się teraz okazywał przed oblicznością Bożą za nami*”, za domem wiary, za pozafiguralnymi kapłanami i Lewitami. Inne wersety pokazują, że gdy zasługa Chrystusowa przejdzie już przez cały Kościół, będzie zastosowana przy końcu obecnego Wieku za grzechy świata. W taki to sposób Baranek Boży zgładzi grzech świata w słusznym czasie i porządku.

Odrębność tej figury można tu znowu zauważyć. Mojżesz nie był pierworodnym, lecz był nim Aaron – jego brat. Toteż w tej figurze Mojżesz wcale nie występuje. Gdy później pierworodni zostali zastąpieni pokoleniem Lewiego, to owe kapłańskie pokolenie przedstawiało pierworodnych, a Aaron – najwyższy kapłan – stał się przedstawicielem naszego Pana, Najwyższego Kapłana naszego wyznania, czyli obrządku.

Okup a ofiara za grzech

Jak powinniśmy odróżnić okup od ofiary za grzech?

Okup określa tylko samą wartościową rzecz, mianowicie krew, czyli śmierć Chrystusową. Okup jest dostateczny na zapłacenie kary za jednego członka ludzkiego rodu lub za wszystkich, stosownie do tego, jak miałyby być zastosowany. Natomiast ofiara za grzech pokazuje sposób, w jaki okup będzie zastosowany, czyli skuteczny na zgładzenie grzechów całego świata. Jak już było wykazane, zgodnie z Boskim zarządzeniem, okup został najpierw zastosowany do Kościoła, usprawiedliwiając każdego wierzącego, który znajdował się w takiej postawie umysłu, aby poświęcić się i wiernie naśladować Jezusa. Następnie, przy końcu Wieku Ewangelii, okup, który był zastosowany do Kościoła, użyty przezeń i ponownie złożony w śmierci wszystkich członków, znajdzie się w rękach Najwyższego Kapłana jako ofiara za grzech, jako cena pojednania za grzechy całego świata.

Pokażmy to na przykładzie człowieka mającego posiadłość wartości 10 000 \$. Przypuśćmy, że kilku jego przyjaciół zostało porwanych przez bandytów i zatrzymanych w celu otrzymania okupu wartości 10 000 \$. Założmy, że wspomniany powyżej przyjaciel sprzedałby swoją posiadłość za 10 000 \$ z zamiarem, aby złożyć żądany okup. Gotówka ta byłaby więc okupem za uwolnienie jego uwięzionych przyjaciół. Większej sumy nie było potrzeba ani za jednego, ani za wszystkich. Samo sprzedanie posiadłości i otrzymanie przez niego sumy dosta-

tecznej na okup nie stanowiłoby zadośćuczynienia za jego przyjaciół. To musiałoby nastąpić później. Odpowiednio do swego upodobania mógłby okup ten zastosować za jednego z tych jeńców, za dwóch lub więcej, albo też za wszystkich. To zastosowanie pieniędzy, czy to na raz w jednej racie, czy też w kilku ratach i w różnych odstępach czasu, przedstawiałoby zastosowanie ofiary za grzech na korzyść grzeszników.

Gdy posiadłość została sprzedana, wartość pieniężna była ceną okupu, chociaż nie była jeszcze zastosowana. Tak samo Jezus wydał samego siebie, oddał swe życie – okup dostateczny za grzechy całego świata i dla dobra całej ludzkości. Dzieło to Jezus rozpoczął w Jordanie, a dokończył trzy i pół roku później na Kalwarii. W chwili Jego śmierci, okup został złożony. Jednak wartość tego okupu nie została przekazana sprawiedliwości i zastosowana za ludzkość w czasie, gdy Jezus umarł ani trzy dni potem, gdy zmartwychwstał, ani nawet czterdzieści dni później, gdy wstąpił do nieba. Wstąpiwszy do nieba, Jezus okazał się przed oblicznością Bożą za nami (za domownikami wiary) jako nasz Odkupiciel, Orędownik i Najwyższy Kapłan. Miał ze sobą zasługę swej ofiary, czyli okupu, który zastosował na naszą korzyść. W figurze było to pokazane w wejściu najwyższego kapłana do Świątyni Najświętszej z krwią cielca, która przedstawiała ludzką ofiarę naszego Pana, czyli okupu, jaki On posiadał. On wniósł tę krew, czyli okup do Świątyni Najświętszej i tam pokropił nią ubłagalnię, stosując ją tym sposobem za nas (za swe Ciało, „Maluczkie Stadko”) i za dom swój – dom wiary.

Jak już przedtem wykazaliśmy, ta wartość, czyli okup, jest hojnie zastosowana każdemu poświęcającemu się, przez co przypisane mu są ziemskie prawa, doskonałość i przywileje. Prawa te przypisane są nam warunkowo, a na podstawie przymierza mamy je ofiarować, idąc za przykładem naszego Pana i Odkupiciela. Gdy zgodziliśmy się je ofiarować, zostaliśmy przyjęci za członków Jego Ciała. Straciliśmy tam naszą przynależność do ludzkości i będąc spłodzeni z ducha świętego, zostaliśmy odtąd uznani za Nowe Stworzenie w Chrystusie Jezusie – „ciałem Chrystusowym, a z osobna członkami” (1 Kor. 12:27). Dostępujemy teraz przywilejów Świątyni (światła świecznika, pokładnych chlebów oraz dostępu do złotego ołtarza) i rozumiemy, że w słusznym czasie, jako „Jego członkowie”, przejdziemy poza zasłonę do Świątyni Najświętszej, aby być na zawsze z Panem. Wtenczas dokona się „Jego zmartwychwstanie” – pierwsze zmartwychwstanie. Potem on wielki Arcykapłan, Głowa i Ciało, przyobleczony chwałą w Świątyni Najświętszej, przedstawi swoją drugą

ofiara, to jest Jego okup, który ofiarniczo przeszedł przez Jego Kościół, czyli Jego Ciało. Zasługa Głowy, która tym sposobem przeszła przez członków Jego Ciała, jest w rzeczywistości tą samą ofiarą co pierwsza, lecz ma być ona teraz zastosowana ponownie. W figurze (3 Mojż. 16) zastosowanie to było pokazane jako „krew kozła Pańskiego” oraz w tym, że krew ta była zastosowana „za lud”.

Tym sposobem, przy zakończeniu Wieku Ewangelii, Chrystus przedstawi sprawiedliwości (reprezentowanej w ubłagalni) zupełne zadośćuczynienie za grzech całego świata – grzech Adamowy. Ojciec Niebieski to przyjmie i cały świat zostanie natychmiast oddany onemu wielkiemu Mesjaszowi, Prorokowi, Kapłanowi, Królowi, Sędziemu i Pośrednikowi pomiędzy Bogiem a ludźmi, aby uczynił z nim, cokolwiek zechce. Zgodnie z zarządzeniem Ojca, nasz Pan natychmiast rozpocznie sprawowanie swych urzędów, włączając urząd Pośrednika Nowego Przymierza. Odrzucony Izrael zostanie przywrócony do łaski. „Z Syonu [duchowego Izraela] wyjdzie zakon, a Słowo Pańskie z Jeruzalemu [królestwa na ziemskim poziomie]”. Błogosławieństwo Boże przez Izraela dosięgnie wszystkie rodzaje ziemi, „bo ziemia będzie napełniona znajomością Pańską”. Błogosławieństwa restytucji połączone z Królestwem Chrystusowym, będą mogły być osiągnięte przez całą ludzkość, lecz na warunkach Nowego Przymierza – przez stanie się prawdziwymi Izraelitami.

Czy w naszych ofiarach mieści się jakaś zasługa?

Czy w ofierze, do której Kościół jest zaproszony słowami apostoła: „Proszę was, bracia, przez łitości Boże, abyście stawiali ciała wasze ofiarą żywą, świętą, przyjemną Bogu to jest rozumną służbą waszą” – Rzym. 12:1, mieści się jakakolwiek wartość i zasługa, czy też nie ma żadnej?

Zwykliśmy mówić, że jesteśmy wybawieni od gniewu Bożego i uczynieni Jego dziećmi nie przez sprawiedliwość, zasługę i nasze uczynki, ale tylko i wyłącznie z łaski Bożej. Jakikolwiek wysiłek z naszej strony, aby dołożyć coś do tego, co Pan uczynił, byłby odrzucony, ponieważ jako „dzieci gniewu”, jako grzesznicy znajdujący się pod potępieniem, nie możemy uczynić nic takiego, co Bóg mógłby przyjąć. Stąd przebaczenie naszych grzechów, nasze pojednanie z Ojcem, musi być jedynie na podstawie zasługi i ofiary Jezusowej, na podstawie Jego okupu.

Wszystko to jest w istocie prawdą i w zgodzie z tym, cośmy uczyli przez wiele lat i wciąż jeszcze uczymy. Ta łaska, to przebaczenie i pojednanie jest tym, co my, zgodnie z Pismem Świętym, nazywamy: „usprawiedliwieniem z wiary”, a nie

z uczynków. Jednak, gdy już zostaliśmy usprawiedliwieni z wiary i kiedy Bóg uznał nas za wolnych od Adamowej niedoskonałości przez zastosowanie zasługi Chrystusowej, możemy sprawować uczynki przyjemne Bogu, a nawet więcej, jest to od nas wymagane, abyśmy je czynili. Zgładzenia grzechów, czyli prawnego przykrycia naszych zmas, dostępujemy dopiero wtedy, gdy (na podstawie naszego usprawiedliwienia z wiary) stajemy się naśladowcami naszego Odkupiciela i zobowiązujemy się postępować Jego śladami. Wtenczas dostępujemy spłodzenia z ducha świętego. Rozpoczyna się w nas rozwój Nowego Stworzenia, aby w przyszłości stać się członkami Ciała Chrystusowego, czyli Królewskiego Kapłaństwa. „*A nikt sobie tej czci nie bierze, tylko ten, który bywa powołany od Boga, jako i Aaron*” (Hebr. 5:4). Kiedy przyjęliśmy to Boskie powołanie, gdy weszliśmy w Przymierze Ofiary z Chrystusem (Psalm 50:5), aby być umarłymi z Nim i by z Nim cierpieć, gdy otrzymaliśmy ducha świętego w dowód, że Bóg przyjął tę naszą umowę z Nim, to od tego czasu dobre uczynki, zapieranie samego siebie, ponoszenie cierpień, wytrwałość w wierności itp., są nie tylko spodziewane, ale nawet wymagane.

Każdy, kto staje się latoroślą w prawdziwym winnym krzewie, otrzymuje to stanowisko bez jakichkolwiek uczynków lub zasług ze swej strony, lecz gdy już stał się tą latoroślą, wymagane jest, aby przynosił owoc. Czy nie wyjaśnił tego Jezus, gdy powiedział: „*Jam jest ona winna macica prawdziwa, a Ojciec Mój jest ci winiarzem?*”. Czy nie powiedział dalej: „*Każdą latorośl, która we Mnie owocu nie przynosi, odcina, a każdą, która przynosi owoc, oczyszcza, aby obfitszy owoc przynosiła?*” (Jan 15:1-2). Przeto usprawiedliwienie otrzymaliśmy darmo, wiarą, jako dar Boży, przez Jezusa Chrystusa, lecz od chwili naszego poświęcenia, przywilejem naszym było i jest, przynosić owoce oraz pracować jako słudzy i przedstawiciele Boga. Jesteśmy sługami Bożymi i sprawujemy przygotowawcze dzieło na dobro Nowego Przymierza, którego gwarancją stał się Jezus przy swej śmierci (Hebr. 7:22). Zostanie ono zapieczętowane zasługą Jego ofiary, „Jego krwią”, gdy ta już dokona swego obecnego dzieła, to jest usprawiedliwiania domowników wiary, by mogli cierpieć z Chrystusem i wejść z Nim do chwały. Krótko mówiąc, usprawiedliwieni z wiary i poświęceni w Chrystusie Jezusie mają z bojaźnią i z drżeniem sprawować swoje zbawienie, które jednocześnie sprawuje w nich Bóg, przez swego ducha, przez obietnice Słowa i przez swoją opatrzność.

Widzimy więc, że według Pisma Świętego, jest pewna praca, pewne dzieło, pewna ofiara, możliwa dla Kościoła, oraz że wierne wykonanie tychże ma

w sobie pewną zasługę. O Panu naszym Jezusie jest napisane: „*Aleś mi ciało sposobił*”, „*na ucierpienie śmierci*” (Hebr. 10:5, 2:9). Ciała wierzących zrodzone w niedoskonałości, będące w upadłym stanie, nie nadają się na ofiarę. Umysłem swym chcemy czynić wolę Bożą, lecz ciała nasze są niedoskonałe. Zamiast przysposobić nam inne ciała, odpowiednie do ofiary, Bóg przez ofiarę Jezusową przysposobił usprawiedliwiającą zasługę, która zakrywa przed oczami Bożymi wszystkie zmyzy i niedoskonałości tych, co mając ducha wierności i posłuszeństwa, czynią śluby poświęcenia jako członkowie Ciała Chrystusowego. Ciało Jezusowe, specjalnie przysposobione na ofiarę, było święte, niewinne, niepokalane, odłączone od grzeszników. Nasze ciała są uczynione świętymi i przyjemnymi Bogu nie rzeczywiście, nie przez przymierze ani przez pośrednika, ale przez Odkupiciela, „przez wiarę w Jego krew”.

Zasługą w naszym Panu był Jego gotowy umysł i posłuszne serce, którego rozkoszą było czynić wolę Ojca w doskonałym ciele. Jego wierność była wypróbowana i dowiedziona tym, że był „*posłuszny aż do śmierci i to do śmierci krzyżowej*” (Filip. 2:8 NP). Podobnie w nas, rzeczą mającą pewną zasługę w oczach Bożych jest nasza gotowość umysłu i posłuszeństwo serca, chociaż jesteśmy w ciele niedoskonałym, lecz poczytanym za doskonałe przez wiarę w drogocenną krew Chrystusową. Jesteśmy zapewnieni, że nasze próby i doświadczenia nie będą względem naszego ciała, ale względem naszej odnowionej woli, umysłu, serca. Poszczególni członkowie Ciała Chrystusowego różnią się znacznie pod względem cielesnego stanu, słabości, dziedziczności, otoczenia itd. W każdym przypadku Boska próba nie dotyczy ciała, które w istocie pozostawione jest nadal niedoskonałe i niegodne, a w próbie tej jest ignorowane i uznane za umarłe. Bóg próbuje nas jako Nowe Stworzenia i jako do takich mówi: „*Wy nie jesteście w ciele, ale w duchu, gdyż Duch Boży mieszka w was*” (Rzym. 8:9), a na innym miejscu: „*Dlatego my od tego czasu nikogo według ciała nie znamy*” (2 Kor. 5:16). Bóg zna nas według ducha, czyli według woli, serca, intencji.

Nowe Stworzenie jest tym, które czyni przyjemne uczynki, za które zostanie nagrodzone w Królestwie. Nagrody będą różne, jak to jest pokazane w przypowieściach o grzywnach i talentach oraz jak dowodzą tego słowa apostoła: „*Jak gwiazda od gwiazdy różna jest w jasności, tak ci będzie i powstanie od umarłych*”, czyli zmartwychwstanie Kościoła (1 Kor. 15:41-42). Podsumowując powyżej przytoczone myśli, oświadczamy: Jako ludzie nie możemy podobać się Bogu przez żadne możliwe dla nas uczynki, ponieważ będąc niedoskonałymi, uczynki nasze są również niedoskonałe. Nasza dobrowol-

na służba i ofiara nas jako Nowych Stworzeń jest „świętą i przyjemną Bogu” oraz rozumną służbą.

Nasza zasługa niewymagana przez sprawiedliwość

Jeżeli tedy prawdą jest, że Kościół jako Nowe Stworzenie ma pewną zasługę, a ofiara Kościoła jest święta i przyjemna w oczach Bożych, to dlaczego mówimy, że jedyną zasługą w całym planie odkupienia jest zasługa Jezusowa i że żadna część tej zasługi, która zapewnia zgładzenie grzechów świata, nie pochodzi od Kościoła?

Nie mówimy, że Kościół nie ma zasługi, ale zasługa ta nie jest potrzebna, przeto nie jest wymagana, czyli według Boskiego zarządzenia nie jest w taki sposób przyjęta. Ofiara naszego Pana była dostateczną ceną, czyli zapłatą za grzechy całego świata. Tak upodobało się Ojcu Niebieskiemu, aby jedna ofiara była skuteczna za wszystkich, zamiast dopuścić, by nasza zasługa była mieszana z Jezusową. Mieszanie zasługi Kościoła z zasługą naszego Pana mogłoby być źle rozumiane przez aniołów i ludzi. Tak jedni, jak i drudzy mogliby rozumieć, że Jezusowa zasługa była niedostateczna i że potrzebowała uzupełnienia zasługą ofiary Kościoła. Oprócz Jezusowej zasługi nie była potrzebna inna, ponieważ w Boskim zarządzeniu jeden tylko człowiek Adam był na próbie – tylko on był bezpośrednio skazany na śmierć. Żaden inny z ludzkiego rodu nie był skazany w taki sam sposób. My tylko mamy udział w skutkach tego wyroku śmierci.

W słusznym czasie Bóg posłał Syna swego w specjalnie przysposobionym ciele, aby był On Odkupicielem Adama. Zasługa Jego ofiary była dostateczną zapłatą za grzech Adama, a tym samym dostateczną na pokrycie wszystkich skutków tego grzechu, jakie przeszły na rodzaj ludzki. Przeto w ofierze naszego Pana była dostateczna zasługa za grzechy całego świata. Przed zastosowaniem tej zasługi za świat, przed użyciem jej na zapieczętowanie Nowego Przymierza z Izraelem, a przez Izraela z wszystkimi narodami, Pan nasz Jezus, zgodnie z Boskim programem ułożonym przed założeniem świata, zastosował tę zasługę do domowników wiary, „którychkolwiek powołał Pan, Bóg nasz” (Dzieje Ap. 2:39). Po udzieleniu korzyści z tej zasługi Kościołowi i po ponownym złożeniu jej przez Kościół Jezus (i złączony z Nim Kościół) stosuje swoją zasługę „za lud”. Kościół z Nim i pod Nim jako Głową będzie tym wielkim Pośrednikiem pomiędzy Bogiem a ludźmi – Pośrednikiem Nowego Przymierza, którego teraz jesteśmy wraz z Nim sługami zajętymi pracą przygotowawczą. Upodobało się Ojcu, a przeto także i wszystkim będącym w harmonii z Ojcem,

aby w Panu naszym Jezusie Chrystusie mieszkała wszelka zupełność, aby cały kredyt (zasługa) dzieła odkupienia była w Nim i aby do tego nie była wliczana zasługa naszej ofiary, ponieważ nie jest potrzebna.

Krew Jezusowa a „krew Nowego Testamentu [Przymierza]”

Pismo Święte wspomina dość często, że jesteśmy usprawiedliwieni przez wiarę w Jego krew, w krew Jezusową. Ono także mówi o krwi przymierza, przez którą bywamy poświęceni (Hebr. 10:29). Zaś w Liście do Hebrajczyków 13:20-21 czytamy: „*We krwi [przez krew] przymierza wiecznego [...] niech was doskonałymi uczyni*”. Jak mamy to rozumieć? Czy te trzy wersety odnoszą się do jednej i tej samej rzeczy?

Nie! Wersety te nie odnoszą się do tej samej rzeczy. Pierwsze odnoszą się do nas jako ludzi cielesnych, grzesznych, zanim poświęciliśmy się Bogu i staliśmy się Nowym Stworzeniem. Jako członkowie upadłego rodzaju byliśmy najpierw usprawiedliwieni wiarą przez zasługę krwi Chrystusowej. To usprawiedliwienie podniosło nas z poziomu grzechu i potępienia śmierci do poziomu życia i harmonii z Bogiem. Z tego poziomu zostaliśmy zaproszeni do stania się współofiarnikami z Panem naszym Jezusem Chrystusem, uczestnikami w Jego wielkim dziele dla ludzkości – w pieczętowaniu Nowego Przymierza Jego krwią. Ostatecznie również w błogosławieniu świata podczas Tysiąclecia, na warunkach tegoż Nowego Przymierza. Widzimy więc, że dopiero po usprawiedliwieniu z wiary w krew Jezusową byliśmy odłączeni i poświęceni, aby być umarłymi z Chrystusem, być pogrzebanyymi z Nim przez chrzest w Jego ofiarniczą śmierć. Również, aby pić z Jego kielicha cierpień, poniżenia, hańby i śmierci, by uczestniczyć, czyli mieć udział w Jego krwi i odłączyć się, czyli poświęcić do służenia Nowemu Przymierzowi dla Izraela i świata. Z racji naszego przystąpienia do tego wielkiego dzieła, Ojciec Niebieski poświęcił nas, czyli odłączył, oddzielił od świata przez spłodzenie do nowej natury, przez ducha świętego. „*Nie sąc z świata, jako i Ja nie jestem z świata*” – Jan 17:16.

Tekst w Liście do Hebrajczyków 13:20-21, który mówi, że krew Przymierza Wiecznego czyni nas doskonałymi, nie odnosi się do doskonałości cielesnej, czyli do ludzi cielesnych. Tekst ten odnosi się do Nowego Stworzenia, które zostało spłodzone z ducha świętego. Będąc bowiem usprawiedliwionymi z wiary w krew Jezusową, stawiliśmy nasze ciała ofiarą żywą, świętą i przyjemną Bogu, jako część ofiary Pana naszego Jezusa, abyśmy z Nim i pod Nim jako Głową byli uczestnikami Jego ofiary na zapieczętowanie Nowego Przymierza.

W przyszłości zaś będziemy uczestnikami Jego chwalebnego dzieła ustanawiania tegoż Nowego Przymierza, w celu błogosławienia Izraela i świata. Tylko przez wierne wypełnienie naszego ślubu ofiarowania („być umarłymi z Chrystusem”), jako współofiarnicy w łączności z pieczętowaniem Nowego Przymierza, możemy się stać członkami Jego Ciała, latoroślami winnego krzewu. To właśnie stanie się współofiara z Chrystusem, uczyni nas doskonałymi jako Nowe Stworzenia i zapewni nam udział z naszym Panem w Jego chwale, czci i nieśmiertelności. Widzimy więc, że usprawiedliwienie z wiary w krew Jezusową jest pierwszym stopniem, przez który wierzący, zgodnie z wolą Bożą, odłączają się od świata, zaś uczestnictwo z naszym Panem w Jego ofierze jest drugim stopniem poświęcenia. Ten stopień poświęcenia to udoskonalanie się jako Nowe Stworzenie, nie byłoby możliwym, gdyby Bóg nie udzielił nam przywileju uczestniczenia z Jezusem w Jego śmierci ofiarniczej, w Jego dziele zapieczętowania Nowego Przymierza Jego krwią.

Widzimy, że większość chrześcijan nie postąpiła dalej, zatrzymując się na pierwszym stopniu usprawiedliwienia z wiary w krew Jezusową. Nie idąc dalej, aby „stawić ciało swoje ofiarą żywą”, i tym sposobem wziąć udział z Chrystusem w Jego śmierci ofiarniczej, nie są w stanie zrozumieć „tajemnicy Bożej” (Obj. 10:7), którą jest „*Chrystus w was, nadzieja onej chwały*” (Kol. 1:27, popr. tłum.). Tajemnicą tą jest nasze członkostwo w Ciele Chrystusowym, nasz udział z Nim teraz w cierpieniach, a w przyszłości w chwale.

Gdy dwóch uczniów – Jakub i Jan, prosiło Mistrza: „*Daj nam, abyśmy jeden na prawicy Twojej a drugi na lewicy siedzieli w chwale Twojej*” (Mar. 10:37), byli już poświęceni w tym znaczeniu, że zgodzili się wziąć swój krzyż i naśladować Jezusa na wąskiej drodze. Jednakowoż Ojciec Niebieski wtedy jeszcze nie przyjął ich poświęcenia i nie uczynił tego prędzej aż w dniu Zielonych Świąt. Przeto gdy Jezus w odpowiedzi na ich pytanie rzekł: „*Nie wiecie, o co prosicie. Możecie pić kielich, który Ja piję i chrztem, którym się Ja chrzczę, być ochrzczeni?*” – nie przemawiał do nich jako do Nowych Stworzeń, ale jako do osób usprawiedliwionych.

Tutaj widzimy, że picie kielicha, picie i uczestniczenie w krwi Nowego Przymierza przelanej za nas i za wszystkich na zmazanie grzechów, tudzież ochrzcenie chrztem Chrystusowym w śmierć ofiarniczą, było zupełnie inną rzeczą aniżeli usprawiedliwienie z wiary. Uczniowie ci byli już usprawiedliwieni z wiary, lecz, aby usiąść na stolicy z Panem, musieli jeszcze być poświęceni przez uczestnictwo w śmierci Chrystusowej.

Jeden Pośrednik Jezus

Św. Paweł powiedział: „*Jeden jest Pośrednik między Bogiem i ludźmi, człowiek Chrystus Jezus, który dał samego siebie na okup za wszystkich*” (1 Tym. 2:5-6). Czy mamy rozumieć, że to wyrażenie: „jeden Pośrednik, człowiek Chrystus Jezus” odnosi się do zupełnego Chrystusa Głowy i Ciała, jak to na innym miejscu ten sam apostoł oświadcza: „*Iżbyśmy się wszyscy zeszli w męża doskonałego*” (Efezj. 4:13)? W innym miejscu mówi jeszcze, że Bóg wybiera niektórych z Żydów, a innych z pogan, „*aby dwóch stworzył w Samym Sobie w jednego nowego człowieka*” – Efezj. 2:5.

Przyznajemy, że tłumaczenie takie miałoby znaczną siłę i że wiele można byłoby powiedzieć na poparcie tego, szczególnie gdy się zważy słowa apostoła, że Bóg, który przejrzał Pana naszego Jezusa, przejrzał także i nas [Kościół], z czego wynika, że przejrzał też dział, który zresztą On sam przygotował dla Kościoła, aby ten „*dopełnił ostatków ucisków Chrystusowych*” – Kol. 1:24.

Jednakowoż takie tłumaczenie tego tekstu nie przemawia do przekonania autora (br. Russella), bo zdaje się, że nie taka była myśl apostoła. Pozostawiając tę sprawę jako otwarte pytanie, wolimy wnosić, że słowa apostoła: „*Człowiek Chrystus Jezus, który dał samego siebie na okup*” odnoszą się do Pana naszego Jezusa osobiście, a wcale nie do Kościoła, Jego Ciała. Mamy nadzieję, że w następnym wydaniu podamy gruntowne wytłumaczenie tego tekstu.

Sposobni słudzy Nowego Przymierza

W jakim znaczeniu Pan nasz Jezus Chrystus był „Aniołem [Posłańcem] Przymierza” i w jakim znaczeniu my jesteśmy „sposobnymi sługami [posłańcami] Nowego Testamentu [Przymierza]” (Mal. 3:1; 2 Kor. 3:6)?

Nasz Pan był Posłańcem Nowego Przymierza z racji Boskiej obietnicy. Izraelici wiedzieli, że ich Przymierze Zakonu nie przyniosło im dawno obiecanego błogosławieństwa zawartego w Przymierzu Abrahamowym. Bóg obiecał, że w przyszłości uczyni z Izraelem Nowe Przymierze (Jer. 31:31), co pokazuje, że mieli oni słuszność, nie spodziewając się wiele od Przymierza Zakonu. Rzecz zrozumiała, że Nowe Przymierze miało też mieć nowego pośrednika. Mojżesz sam przepowiedział o tym pośredniku, gdy rzekł: „*Proroka [nauczyciela, pośrednika] wam wzbudzi Pan, Bóg wasz z braci waszych, jako mię [lecz większego]*” (Dzieje Ap. 3:22-23; 5 Mojż. 18:15). Żydzi rozumieli, że tym wielkim Prorokiem, czyli Pośrednikiem, będzie Mesjasz, przeto pożąдали Go i chlubili się perspektywą Jego przyjścia.

Ta właśnie myśl mieści się w proroctwie Malachiasza: „*Przyjdzie Anioł [Posłaniec] Przymierza, którego wy żądacie*”. Rozumie się, że wtenczas Jezus jeszcze nie był posłańcem przymierza, przeto było to proroctwo na Jego przyszłe dzieło. On stał się Posłańcem, czyli Sługą Nowego Przymierza w Jordanie, gdy poświęcił wszystko na śmierć jako okup za świat (zastosowanie tego miało nastąpić w słusznym czasie). Po swoim poświęceniu się Jezus rozpoczął służbę Nowemu Przymierzowi w tym znaczeniu, że dostarczył ceny, to jest krwi, która ostatecznie zapieczętuje Nowe Przymierze, czyli uczyni je skutecznym. Jednak złożenie życia przez naszego Pana nie było zapieczętowaniem Nowego Przymierza, a tylko dziełem przygotowawczym. Jezus stał się tam rękojmią, czyli gwarancją, że w słusznym czasie Nowe Przymierze zostanie zapieczętowane i stanie się czynne. W ofiarowaniu samego siebie Jezus służył Przymierzowi jeszcze niezapieczętowanemu, lecz obiecanemu, czyli zagwarantowanemu.

Podobnie Bóg wybiera teraz Kościół, „Maluczkie Stadko”, aby było członkami tego pozafiguralnego Proroka, Kapłana, Króla, Sędziego i Pośrednika pomiędzy Bogiem a ludzkością w Tysiącleciu. Ci powołani, wybrani i z ducha spłodzeni, są „sposobnymi sługami Nowego Testamentu (Przymierza)” tak jak ich Pan, ponieważ idą Jego śladem. Ich służba Nowemu Przymierzowi jest podobna do usługi adwokata przy zawieraniu kontraktu, czyli przymierza. Dokument ugody nie jest przymierzem prędzej, aż zostanie zaopatrzone pieczęcią,

pomimo to jednak, przez cały czas przygotowania mówi się o nim jak o kontrakcie (przymierzu), a adwokat pisząc daną ugodę, jest jej sługą, ponieważ układa ją i przygotowuje do zapieczętowania itd. Podobnie Chrystus i Jego członkowie są sposobnymi, czyli wykwalifikowanymi sługami Nowego Przymierza, które Bóg obiecał i w którym koncentruje się nadzieja Izraela i świata.

W jaki sposób Chrystus i Kościół służą obecnie temu Nowemu Przymierzowi? W różnoraki sposób, mianowicie:

W wybieraniu członków tego wielkiego Pośrednika.

W uczeniu samych siebie i drugih lekcji potrzebnych do wykwalifikowania się na to stanowisko.

W przygotowywaniu krwi, którą to Przymierze ma być zapieczętowane. Jest to „Jego krew”, „krew Jezusowa”, zastosowana najpierw do Kościoła, a ostatecznie, po wykonaniu swego celu usprawiedliwienia Kościoła, zostanie użyta na błogosławienie świata, przez zapieczętowanie Nowego Przymierza z Izraelem. □

Watch Tower 1909-308

Straż 1931 str. 99-10

Jako przez nieposłuszeństwo jednego

■ WATCH TOWER

„PRZECZ POSŁUSZEŃSTWO JEDNEGO...”

„*Bo jako przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wiele się ich stało grzesznymi; tak przez posłuszeństwo jednego człowieka wiele się ich stało sprawiedliwymi*” – Rzym. 5:19.

Jeden z naszych czytelników pyta: „Jak Chrystus mógł okazać się przed oblicznością Bożą za nami (Hebr. 9:24), to jest za Kościół, bez okazania się za Adama, czyli bez dokonania pojednania za niego? Przecież Adam był faktycznym przestępcą, a my mamy w tym udział wyłącznie z racji naszego pokrewieństwa z nim”.

Odpowiadamy, że pytający w rzeczywistości odpowiedział na swoje pytanie. Tylko Adam był doskonały, postawiony na próbie i tylko on, przez swoje nieposłuszeństwo, dostał się bezpośrednio pod wyrok śmierci. O jego potomstwie jest napisane, że w nieprawości jest poczęte i w grzechu zro-

dzone (Psalm 51:7). W tym stanie niedoskonałym żaden z ludzi nie nadawał się do ponownej próby. Pokazane to było w Żydach, którzy przez szczególną łaskę umieszczeni zostali pod Przymierzem Zakonu, które spodziewali się zachować i przez nie osiągnąć żywot wieczny. Apostoł wszakże wyjaśnił im, że według warunków tego Zakonu zostali ponownie potępieni na śmierć. Tak samo byłoby z wszystkimi innymi narodami postawionymi w podobnych warunkach. Jednak warunki takie nie zostały nałożone na inne narody. Sami tylko Izraelici znaleźli się pod Zakonem i pewne błogosławieństwa były im obiecane w zamian za przestrzeganie go.

Należy więc zauważyć, że Żydzi byli wystawieni na specjalną próbę i tym sposobem dostali się pod szczególne potępienie, co spowodowało

konieczność wykupienia ich jako narodu. Stąd czytamy o Jezusie, że On „stał się [narodził się] pod zakonem, aby tych, którzy pod zakonem byli, wykupił” (Gal. 4:4-5). Gdyby Jezus narodził się poza obrębem narodu żydowskiego, odkupienie innych narodów świata ogólnie było takie same, jak jest teraz, tylko naród żydowski nie miałby w tym udziału, ponieważ przez Przymierze Zakonu, zapieczętowane przy górze Synaj, Izraelici zostali, że tak powiemy, oddzieleni od reszty świata i umieszczeni pod osobną próbą – jako naród – jakoby przybrana rodzina Mojżesza, uznanego przez nich pośrednika.

Tak jak Bóg mógł uczynić warunkowe przymierze z cielesnym Izraelem przez Mojżesza ich pośrednika, podobnie mógł On uczynić warunkowe zarządzenie dla duchowego Izraela przez Chrystusa, naszego Przedstawiciela i Głowę. Boskim zarządzeniem dla wierzących w Wieku Ewangelii jest usprawiedliwienie z wiary tych, którzy odwracają się od grzechu i przyjmują Jezusa za swego Odkupiciela. Jezus „okazał się za nami”, za członkami tej klasy. On jest ich reprezentantem u Ojca, przypisując im zasługę swej ofiary. Ci z „domowników wiary”, którzy poświęcają samych siebie Bogu, mają możliwość składania ofiary przyjemnej Ojcu, przez Chrystusa Jezusa, który przyjmuje tych poświęconych za członków swego Ciała – za swój Kościół. Przyjęcie to uzależnione jest od ich zobowiązania, by kroczyć śladami Odkupiciela jako żywe ofiary. Tylko ci, którzy w tej społeczności utrzymują się wiernie i w sercach swych osiągną podobieństwo charakteru ich Odkupiciela, uznani zostaną za godnych członkostwa w Maluczkim Stadku, których sam Ojciec przeznaczył, aby byli przypodobani obrazowi Syna Jego (Rzym. 8:29).

Tylko Adam został potępiony

Boski Plan wybawienia ludzkości był taki: jeden tylko człowiek zgrzeszył, tylko jeden został skazany na śmierć i tylko jeden człowiek Chrystus Jezus musiał umrzeć, by wykupić i wybawić od śmierci całą rodzinę ludzką. Niemniej ta jedna ofiara Chrystusowa była konieczna na wybawienie każdego poszczególnego człowieka, ponieważ wszyscy są niedoskonalimi i, według wymagań Boskiej sprawiedliwości, żaden nie może mieć pretensji, by być uwolnionym od śmierci. Z tego wynika, że gdy nasz Pan wstąpił do nieba, miał w swoich rękach cenę dostateczną na spłacenie kary, czy to za któregośkolwiek członka ludzkiego rodzaju, za wszystkich, czy też za tylu z nich, za ilu chciałby tę sumę (zasługę swej ofiary) zastosować. Według Pisma Świętego upodobało się Jemu zastosować swoją zasługę w tym Wieku, czyli w pozafiguralnym Dniu Pojednania, tylko za tych, którzy w Niego wierzą.

Zastosował On swą zasługę za nas (Hebr. 9:24), a w rezultacie my, którzy uwierzyliśmy, mamy przywilej powrotu do Boskiej łaski oraz sposobność stania się współdziedzicami z Odkupicielem.

Boskim celem w przygotowaniu okupu było to, aby błogosławić wszystkie rodzaje ziemi, aby uwolnić wszystkich ze stanu grzechu i śmierci, i przywrócić do Bożej łaski tych, którzy okażą się Mu posłuszni. Z tego wynika, że dzieło naszego Pana nie zakończyło się zastosowaniem Jego zasług tylko za tych, których Ojciec przyjął jako członków Ciała Chrystusowego. Dozwolono, aby ofiara nadal postępowała na szerszą skalę, aby ofiary Kościoła, członków Jego Ciała, były wliczone jako dalszy ciąg i dopełnianie Pańskiej osobistej ofiary.

Kiedy już wszyscy członkowie tego mistycznego Ciała Chrystusowego dopełnią swego „ucierpienia z Nim”, kiedy On wielki pozafiguralny Arcykapłan dopełni ofiary, nie tylko z Samego siebie, ale i ze swoich przysposobionych członków, wtedy sprawiedliwość będzie miała wszystko, czego kiedykolwiek żądała, a nawet znacznie więcej. Będzie miała tę jedną bardzo kosztowną ofiarę Jezusową oraz ofiary Jego członków – 144 tys. usprawiedliwionych z wiary w Jego krew, których ofiary, według orzeczenia apostoła, są przed obliczem Bożym „święte i przyjemne” (Rzym. 12:1; 1 Piotra 2:5).

Czy sprawiedliwość przyjmuje te ofiary?

Czy byłoby słuszne, aby sprawiedliwość przyjmowała 144 001 ofiar, gdy w rzeczywistości tylko jedna jest wymagana? Odpowiadamy: Tak! Sprawiedliwość nie napotyka na trudności w tym względzie. Boska sprawiedliwość nie może być powstrzymana od przyjęcia wszystkich tych ofiar. Sprawiedliwość nie mogłaby wszakże wymagać ani przyjąć mniej aniżeli jedno doskonałe życie ludzkie. Pamiętać trzeba, że żadna z tych dodatkowych ofiar nie była wymagana ani wymuszona przez sprawiedliwość, lecz wielka nagroda była wystawiona za wierność w tym czasie „przyjemnym”.

Nasz Pan był pociągnięty tą nagrodą: „który dla wystawionej sobie radości, podjął krzyż, wzgardziwszy sromotą, i usiadł na prawicy stolicy Bożej” (Hebr. 12:2). Faktycznie, w Boskim Planie dopiero przez Niego drzwi sposobności zostały otworzone także dla innych, którzy w tym Wieku posiadają Jego ducha (usposobienie), czyli dla ograniczonej i naprzód ustanowionej liczby, którą w naszym zrozumieniu jest liczba 144 000. Ofiary te nie były wymagane, są dobrowolne. Ci, którzy je składali i składają, widzą bogactwa łaski i Boskiej nagrody, które uważają za przywilej osiągnąć.

W Boskim więc Planie świat został wykupiony nie tak bezpośrednio, jak byśmy sobie to wyobra-

żali. Jest to dla nas korzystne w tym względzie, iż dozwolono nam stać się członkami klasy Oblubienicy, członkami Ciała tego wielkiego Pośrednika, którego dziełem podczas Tysiąclecia będzie wstawienie oraz pośredniczenie pomiędzy Bogiem a człowiekiem. My, którzy pod tym zarządzeniem stajemy się teraz członkami Jego Ciała, członkami Nasienia Abrahamowego i tego wielkiego pozafiguralnego Pośrednika, Proroka, Kapłana, Króla i Sędziego, jesteśmy pod Jego nadzorem, składając swe życie w ofierze w tym Wieku. Ofiary te, liczone z Jego ofiarą, stanowią krew Onego Chrystusa, która zapieczętuje Nowe Przymierze pomiędzy Bogiem a światem.

Nowe Przymierze nie będzie zapieczętowane prędkiej, aż wszystka krew tego wielkiego Pośrednika zostanie przelana. Wtedy Głowa i Ciało, Oblubieniec i Oblubienica, zostaną przedstawieni Ojcu i krew wielkiego Chrystusa, jak pokazane to jest w figurach Księgi Kapłańskiej (3 Księgi Mojżeszowej), zostanie zastosowana na zgładzenie grzechu świata, tak jak krew Jezusowa jest teraz zastosowana za grzechy nasze.

W międzyczasie, przed zapieczętowaniem Nowego Przymierza, Jezus i wszyscy członkowie Jego Ciała są „sposobnymi sługami tegoż Nowego Testamentu (Przymierza)”. Są sługami składającymi ofiary, wykwalifikowanymi na Boskich przedstawicieli, aby ogłaszali tym, co mają uszy do słuchania, o warunkach przyszłego Przymierza, a także o warunkach, na których stajemy się sługami i przedstawicielami Boga i Jego sprawiedliwości, którą to Nowe Przymierze wprowadzi na świat.

Ostatni pierwszymi – pierwsi ostatnimi

Wracając do pierwotnego pytania, przypominamy oświadczenie apostoła: „Wszystcyśmy grzesznymi”. Wszyscy są winnymi przed Bogiem nie w tym znaczeniu, że każdy był na próbie i został potępiony, ale w znaczeniu, że wszyscy odziedziczyli słabości i niedoskonałości, które czynią ich winnymi. Zamiast więc postawić ludzkość na próbie przed ławą Boskiej sprawiedliwości, tak jak był postawiony

Adam, Bóg zarządził tysiącletni okres, w którym ludność tego świata będzie pouczana, oświecana i naprawiana w sprawiedliwości, będąc także wspierana i podnoszona ze stanu grzechu i śmierci z powrotem do doskonałości.

W Tysiącleciu nikt nie będzie znajdował się na próbie przed sądem Boskiej sprawiedliwości. Zaiste apostoł wyraża myśl, że straszną byłoby rzeczą wypaść z rąk Chrystusowych i „wpaść w ręce Boga żywego” (Hebr. 10:31), ponieważ Boskie miłosierdzie i przebaczenie są w Chrystusie. Dlatego nie ma więc zbawienia w żadnym innym imieniu ani w żaden inny sposób jak tylko przez wiarę i posłuszeństwo temu wielkiemu Pośrednikowi.

Nie jest jednak konieczne, aby dzieło odzyskiwania ludzkości rozpoczęło się w Adamie. Przeciwnie, na ile Boskie zarządzenie jest objawione, pierwsi będą ostatnimi a ostatni pierwszymi. Adam, który korzystał z różnych doświadczeń przez 930 lat, będzie pomiędzy ostatnimi, jeśli nie ostatnim z tych, co powstaną z grobu, aby okazać swoją gotowość do postępowania zgodnie z Boskim programem. Dopiero przy końcu Tysiąclecia Adam i jego potomstwo będą przekazani Ojcu. Wówczas dostaną się „w ręce Boga żywego” i to bez jakiegokolwiek szkody, ponieważ Pośrednik doprowadzi ich przedtem do zupełnej doskonałości umysłu i ciała, a wszystkich niepoprawnych zniszczy śmiercią wtórą. Po skończeniu się Tysiąclecia Królestwo zostanie oddane Bogu Ojcu (1 Kor. 15:23-27).

Wówczas pierwszym dziełem Ojca względem ludzkości będzie doświadczenie ich wierności, tak jak na początku doświadczył ojca Adama. Ktokolwiek z ludzi po doświadczeniu upadku i naprawy znowu zgrzeszy, zostanie nie tylko potępiony na śmierć, ale śmierć ta będzie zupełna, wieczna. Chrystus „więcej nie umiera”. Nie będzie już innego zarządzenia ani wybawienia oprócz tego jednego odkupienia i jednej restytucji. □

Watch Tower R-4262-1908

Straż 01/1962 str. 14-16

Mądrość

■ W CZORAJ DZIŚ I NA WIEKI

„NIECH BĘDZIE CHWAŁA...”

Dzisiaj chcielibyśmy zastanowić się nad mądrością. Wiemy dobrze, że mądrość jest bardzo pożądana przez wszystkich myślących ludzi i nieomal każdy chciałby być mądry, względnie mądrze postępować. Ale czy to jest takie proste?

A w ogóle, co to jest mądrość? Czy mądrość można zdefiniować? Jak moglibyśmy ją określić? Ktoś powiedział, że „niemądry człowiek już ją posiadał, a mądry ciągle jej szuka”.

Mądrość w wielu religiach i filozofiach była rozmaicie pojmowana. W tradycji żydowskiej judaizm, przyjmując istnienie jedyne Boga, uznał Go za jedyne źródło wszelkiej mądrości (od hebrajskiego *hokmah*). W tekstach Biblii hebrajskiej przedstawiona jest jako przymiot Boga, ujawniający się w stworzeniu (1 Mojż. 1:27), w harmonii oraz pięknie świata (Psalm 104:26; Przyp. 3:19), a także w Bożej opatrności kierującej losami ludzkości.

W starożytnej Grecji mądrość pozostawała w ścisłym związku z ideą bóstwa. Grecy wierzyli, iż jedynie Bóg posiada prawdziwą mądrość, dla Platona mądrość była utożsamiona z całokształtem wiedzy, gdyż wierzył on, że osoba posiadająca kompletną wiedzę automatycznie będzie podejmowała zawsze właściwe decyzje. Pogląd ten zakwestionował już jego uczeń Arystoteles, który zauważył, że sama wiedza zazwyczaj nie wystarcza do podejmowania właściwych decyzji i wymaga jeszcze posiadania szeregu określonych warunków psychicznych. Do koncepcji platońskich wrócili jednak po wiekach stoicy¹, którzy pojmowali mądrość w sposób totalny i uważali, że mądrość można osiągnąć w całości, albo nie posiadać jej wcale, i że raz nabytej mądrości nie można już utracić.

Większość wierzących chrześcijan wiąże jednak mądrość z miłością do Boga i z samym Stwórcą. Czytamy: „*A skąd pochodzi mądrość i gdzie jest siedziba wiedzy? Człowiek nie zna tam drogi, nie ma jej w ziemi żyjących. Otchłań mówi: Nie we mnie. Nie u mnie – tak morze dowodzi. Nie daje się za nią złota, zapłaty nie waży się w srebrze, nie płaci się za nią złotem z Ofiru, ni sardoniksem rzadkim, ni szafirem. Złoto i szkło jej nierówne, nie wymienisz jej na złote naczynie, nie liczy się kryształ i koral, perły przewyższa posiadanie mądrości. I topaz z Kusz nie dorówna, najczystsze złoto nie starczy. Skąd więc pochodzi mądrość i gdzie jest siedziba wiedzy? Zakryta dla oczu żyjących, i ptakom powietrznym nieznana. Podziemie i Śmierć oświadczają: Nie doszło tu echo jej sławy. Droga tam Bogu wiadoma, On tylko zna jej siedzibę; On przenika krańce ziemi, bo widzi wszystko, co jest pod niebem; określił potęgę wiatru, ustalił granice wodzie. Gdy wyznaczał prawo deszczowi, a drogę wytyczał piorunom, wtedy ją widział i zmierzył, wtenczas ją zbadał dokładnie. A do człowieka powiedział: Bojaźń Boża – zaiste mądrością, roztropnością zaś – zła unikanie*” – Ijoba 28:12-28 (BT). Tak więc mądrości nie można utożsamiać z wiedzą – wiedzę możemy zdobyć, nauczyć się od

innych, ale o mądrość należy prosić Boga: „*Bogu, który jedynie jest mądry, niech będzie chwała na wieki wieków*” (Rzym. 16:27). Mądrość Boża widoczna jest w naturze i w całym Jego stworzeniu z człowiekiem włącznie. Planety, całe przestworza, Ziemia, a na niej życie fauny i flory, to wszystko są cuda twórczej mądrości Bożej.

Kto z nas nie słyszał o mądrości króla Salomona? Temu wielkiemu człowiekowi pewnej nocy we śnie ukazał się Pan Bóg i rzekł mu: „*Proś, co ci mam dać?*” Salomon odrzekł: „*Daj przeto twemu słudze serce rozumne, aby umiał sądzić twój lud, rozróżniać między dobrem i złem, inaczej bowiem któż potrafi sądzić ten twój ogromny lud? I podobano się to Panu, że Salomon prosił o taką rzecz. Toteż rzekł Bóg do niego: Dlatego że o taką rzecz prosiłeś, a nie prosiłeś dla siebie ani o długie życie, ani nie prosiłeś dla siebie o bogactwo, ani nie prosiłeś o śmierć dla twoich wrogów, lecz prosiłeś o rozum, aby umieć być posłusznym prawu, przeto uczynię zgodnie z twoim życzeniem: Oto daję ci serce mądre i rozumne, że takiego jak ty jeszcze nie było przez tobą i takiego jak ty również po tobie nie będzie*” – 1 Król. 3:9-12 (NP).

Na pewno każdy z nas słyszał też o mądrych rządach tego króla i o tym sławnym wyroku, kiedy pewnego dnia przyszły do niego dwie kobiety, aby rozsądził, która z nich jest prawdziwą matką niemowlęcia, bo obie twierdziły, że są jego matką. Wówczas król nakazał przynieść miecz i rozciąć dziecię na dwie połowy, a wówczas prawdziwa matka zawołała: „*Proszę panie mój, dajcie jej to dziecię żywe, tylko go nie zabijajcie!*” I wtedy król rzekł: „*Dajcie tej to żywe dziecię i nie zabijajcie go! Ona jest bowiem jego matką*”.

Przeczytajmy również kilka zdań: „*Gdy więc królowa Saby poznała całą mądrość Salomona i obejrzała pałac, który zbudował [...] i rzekła do króla: Prawdą okazało się to, co o twoich sprawach i o twojej mądrości słyszałam w mojej ziemi, lecz nie wierzyłam tym słowom, aż przybyłam i zobaczyłam na własne oczy; a i tak nie powiedziano mi ani połowy tego, bo znacznie przewyższyłeś mądrością i zacnością to, co o tobie słyszałam*” (1 Król. 10:4,6-7 NP). Mądrość często powiązana jest z dobrocią i mocą. Jak bardzo więc trzeba być mądrym, by zawsze być dobrym. Umiejętność praktycznego wykorzystania posiadanej wiedzy i doświadczenia jest również mądrością. W tym sensie można np. mówić o mądrości nauczyciela, który wykorzystując swoją wiedzę pedagogiczną radzi sobie z kształceniem niesforne go ucznia, czy też mądrości szefa, który w oparciu o posiadaną wiedzę fachową i praktyczną znajomość stosunków międzyludzkich, skutecznie zarządza wieloosobowym personelem. Innymi słowy, umiejętność używania umysłu i właściwe wykorzystywanie własnego rozumu i doświadczenia

1) Stoicyzm jest znany zwłaszcza dzięki swojej etyce, która zalecała człowiekowi – jako warunki szczęścia – panowanie nad sobą, zobojętnienie wobec cierpień i niepowodzeń, spokojne poddanie się biegowi zdarzeń, wolność od namiętności. 2) Przen. hart w niepowodzeniach i przeciwnościach, spokojne znoszenie cierpień i złego losu, niewzruszoność wobec niebezpieczeństwa.

do osiągnięcia zamierzonych celów można nazwać mądrością.

Kiedy jednak porównamy mądrość Bożą z mądrością ludzką, to okaże się, jak bardzo nasza ludzka mądrość zawodzi. Bo np. potocznie mówi się, że sprawiedliwość wynika z tego, co większość ludzi uważa za słuszne, natomiast w Piśmie Świętym czytamy, że sprawiedliwość wynika z wiary w Słowo Boże (1 Mojż. 15:6). W świecie mówi się, że duma jest godnością i wartością, a Biblia mówi, że Bóg nienawidzi pychy, czyli dumy (Przyp. 8:13). Ludzie radzą, aby doceniać samego siebie, być pewnym i odważnym, a Słowo Boże mówi: „W pokorze uważajcie jedni drugich za wyższych od siebie” – Filip. 2:3.

Salomon pisze: „Początek mądrości jest taki: nabywaj mądrości, i za wszystko, co masz, nabywaj rozumu. Ceń ją sobie wysoko, a ona zapewni ci szacunek, obdarzy cię czcią, gdy ją otoczysz miłością” – Przyp. 4:7-8 (NP). Pan Bóg zaleca nam przyswajanie sobie Jego mądrości i pouczeń (Przyp. 1:1-7, 8:1-36). Ostrzega jednak przed mądrością tego świata (1 Kor. 2:6-16). Mądrość ludzka jest pozbawiona oświecenia znajdującego się w spisanim Słowie Bożym. Znamy średniowiecznych uczonych wywodzących, że ziemia jest płaska, a życie spontanicznie samo rozwinęło się z materii nieożywionej. Dobrze wiemy, że nie byli to naiwni prostacy, ale osoby nieznające w pełni prawdy.

Boża mądrość nie ma granic i o dziwo spomiędzy niezliczonych miliardów planet, które stworzył Bóg, w naszym układzie słonecznym wszystko wskazuje na to, że jak dotąd tylko na małej Ziemi Bóg stworzył życie, „i postawił na niej człowieka jako Władcę nad rybami morskimi i nad ptactwem niebios, i nad wszelkimi zwierzętami, które się poruszają po ziemi” (1 Mojż. 1:27, 2:15,19).

Od Boga pochodzi również mądrość człowieka, który będąc obrazem Boga Jahwe, jako jedyny z całego stworzenia jest zdolny do jej przyjęcia. Bóg przygotował plan względem niego i w swojej mądrości przewidział jeszcze przed założeniem świata Baranka na ofiarę za grzech człowieka, gdyż wiedział Bóg, że człowiek zgrzeszy. Mądrość Boża potrafi przewidzieć koniec na początku. Patrząc na dzieła Boże i obserwując wypełniające się w naszym życiu proroctwa, które przez wiele wieków zapisywali mężowie Boży, możemy bez wahania przyznać, że mądrość Boża nie ma granic i przewyższa mądrość wszystkich innych żyjących istot w całym wszechświecie.

W Księdze Przypowieści czytamy: „Daj mądrym, a będzie jeszcze mądrzy; poucz sprawiedliwego, a będzie umiał jeszcze więcej! Początkiem mądrości jest bojaźń Pana, a poznanie Świętego – to rozum, gdyż przeze mnie rozmnożą się twoje dni i przedłużą się lata twojego życia. Jeżeli jesteś mądry, to sam masz

korzystać z tej mądrości” (Przyp. 9:9-12 NP). Dowód mądrości powiązanej z miłością do człowieka widzimy w zachowaniu się Pana Jezusa, który jest obrazem niewidzialnego Boga. Chrystus nazywany jest również Mądrością Bożą: „Natomiast dla powołanych – i Żydów, i Greków, zwiastujemy Chrystusa, który jest mocą Bożą i mądrością Bożą [...]. Ale wy dzięki niemu jesteście w Chrystusie Jezusie, który stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i poświęceniem, i odkupieniem” – 1 Kor.1:24,30. Ewangelista Łukasz pisze: „Dlatego też i Mądrość Boża powiedziała: Poślę do nich proroków i apostołów, a z nich niektórych będą zabijając i prześladować” – Łuk. 11:49 (NP).

Zacytowane wersety mogą przypominać słowa opisujące mądrość z Księgi Przypowieści, gdzie mądrość jest uosobieniem Pana Jezusa: „Pan stworzył² mnie jako pierwociny swojego stworzenia, na początku swych dzieł, z dawna. Przed wiekami byłem ustanowiona, od początków, przed powstaniem świata, gdy jeszcze nie było morza, zostałam zrodzona, gdy jeszcze nie było źródeł obfitujących w wody. Zanim góry były założone i powstały wzgórza, zostałam zrodzona, gdy jeszcze nie uczynił ziemi i pól, i pierwszych brył gleby. Gdy budował niebiosa, byłam tam; gdy odmierzał krąg nad powierzchnią toni. Gdy w górze utwierdzał obłoki i wyprowadzał z toni potężne źródła, gdy morzu wyznaczał granice, aby wody nie przekraczały jego rozkazu; gdy kładł podwaliny ziemi, ja byłam u jego boku mistrzynią, byłam jego rozkoszą dzień w dzień, igrając przed nim przez cały czas, igrając na okręgu jego ziemi, rozkoszując się synami ludzkimi” – Przyp. 8:22-31 (NP).

O naszym Panu jest powiedziane: „Jezusowi zaś przybywało mądrości i wzrostu oraz łaski u Boga i u ludzi” – Łuk. 2:52. Jego właściwe zachowanie i logiczne nauki świadczą o wielkiej mądrości. Ewangelista Mateusz pisze: „A gdy Jezus dokończył tych słów, zdumiewały się tłumy nad nauką jego. Albowiem uczył je jako moc mający, a nie jak ich uczeni w Piśmie”. „Przyszedszy w swoje ojczyste strony, nauczał w synagodze ich, tak iż się bardzo zdumiewali i mówili: Skąd ma tę mądrość i te cudowne moce?” (Mat. 7:20, 13:54). □

Opracowano na podstawie audycji „Wczoraj, dziś i na wieki” przygotowanej przez braci ze Zboru w Melbourne.

2 Profesor Strong definiuje hebrajskie słowo *qanah* oznaczone (#7069), które przetłumaczone zostało jako „stworzył”, słowami „zbudować, stworzyć”. Zacytowane wersety opisują początki pierwszego stworzenia Jahwe jako jedynego bezpośredniego stworzenia, ponieważ wszystko inne zostało uczynione już przez Syna Bożego – Logosa (Jan 1:1-3).

Wąż miedziany

■ PIOTR ZABÓJ

„OTO JA SPUSZCZĘ WAM JAKO DESZCZ CHLEB...”

Cielesny Izrael, wędrując z Egiptu do Kanaanu, prowadzony był przez Pana Boga w cudowny sposób – w ciągu dnia przez obłok, a w nocy przez słup ognia. Izraelici podczas swojej długiej wędrówki wiele razy mieli sposobność zobaczyć na własne oczy, w jak wspaniały sposób Bóg opiekuje się nimi i jak kieruje ich drogą. Widzieli Jego moc pod górą Synaj, podczas przejścia przez Morze Czerwone oraz Jego cudowną pomoc przy walce z Amalekitami.

Droga z Egiptu do Ziemi Obiecanej prowadziła przez nieprzyjazny teren, dlatego Bóg zapewniał im wszystko to, co było im potrzebne. *„Oto Ja spuszczę wam jako deszcz chleb z nieba! I wyjdzie lud, i będzie codziennie zbierał, ile mu potrzeba, abym go doświadczył, czy chce postępować według prawa mojego, czy też nie. Lecz gdy szóstego dnia przygotują to, wtedy to, co przyniosą, będzie podwójną ilością tego, co zbierają codziennie. I rzekli Mojżesz i Aaron do wszystkich synów izraelskich: Wieczorem poznacie, że to Pan wyprowadził was z ziemi egipskiej”* – 2 Mojż. 16:4-6 (NP).

Pan Bóg dał im wiele dowodów swojej pomocy i obecności. Izraelici doświadczali tego w najtrudniejszych sytuacjach, a mimo to byli często krnąbrni, uparci oraz zapominali, jak wiele dał im Pan. Żydzi zobowiązali się przestrzegać przymierza, jakie Pan Bóg im dał (2 Mojż. 24:3). Wiele razy jednak zdarzało się, że „lud szemrał”, mówiąc, że w niewoli egipskiej było im lepiej. Od Góry Hor wyruszyli ku Morzu Czerwonemu, aby obejść ziemię Edom. W drodze lud się znecierpliwił i zaczął mówić przeciw Bogu oraz Mojżeszowi. Mówili: *„Po co wyprowadziliście nas z Egiptu, czy po to, abyśmy pomarli na pustyni? Gdyż nie mamy chleba ani wody i zbrzydł nam ten nędzny pokarm”* (4 Mojż. 21:4-5 NP). Zaskakujący jest powód, dla którego lud zaczął się niecierpliwić! Zbrzydł im „nędzny pokarm”, którym była zsyłana przez Boga manna niebiańska. W Starym Testamencie możemy znaleźć opisy, mówiące o tym, że manna, na którą narzekał lud, miała podobny smak do placka z miodem. Wielkością przypominała ziarno kolendry (2 Mojż. 16:31). Psalmista Dawid zapisał: *„Rozkazał więc obłokom w górze i otworzył bramy niebios. Spuścił im, jak deszcz, mannę na pokarm i dał im zboże z niebios. Wszyscy jedli chleb anielski; zesłał im żywności do syta”* – Psalm 78:23-25. Chleb anielski, który jedynie musieli zbierać codziennie, bez uprawy, bez orki, siania i zbierania do

magazynów, bez pracy i wysiłku. Musieli jedynie codziennie wstać i zebrać nim słońce go stopiło. Pomimo takiego błogosławieństwa lud szemrał.

Najbardziej w tej historii zaskakuje, że mannę, którą Dawid nazwał „chlebem niebios”, lud nazwał nędznym pokarmem! Skąd takie narzekania? Zapewne Izrael był już w wędrówce długo, będąc już blisko celu, jakim była Ziemia Obiecana. Spodziewali się łatwej drogi, lecz rozpoczęły się trudności. Edomici nie pozwolili im przejść przez swoją ziemię, grożąc wojną. Pojawiły się trudności tak, *„iż utrudził się lud bardzo w onej drodze”* (4 Mojż. 21:4). W przekładzie Biblii Warszawskiej czytamy: *„Lecz lud znecierpliwił się w drodze”*. Z tych obydwu tłumaczeń możemy wywnioskować, że lud stracił cierpliwość oraz ufność w Boga. Ktoś mógłby powiedzieć, że nie ma w tym nic dziwnego, że lud był zmęczony trudami wędrówki po pustyni przez tyle lat i już tracił cierpliwość. Pod górą Synaj Pan Bóg zawarł przymierze z Izraelem. W Księdze Wyjścia czytamy: *„Oto Ja posyłam anioła przed tobą, aby cię strzegł w drodze i zaprowadził cię na miejsce, które przygotowałem. Miej się przed nim na baczności, słuchaj głosu jego i nie przeciwstawiaj mu się, bo nie przebaczy występków waszych, gdyż imię moje jest w nim”* – 2 Mojż. 23:20-21 (NP).

Na wszystko, co przykazał im Pan Bóg, cały Izrael jednogłośnie odpowiedział: „wszystkie słowa wypełnimy”. Lecz mimo tych pięknych słów, lud zaczął narzekać na swój stan, buntować się przeciwko Bogu i tęsknić za Egiptem, z którego od niewolniczej pracy wyrwał ich Pan. Z Ksiąg Mojżeszowych wiemy, że karząc ich, Pan Bóg zesłał na nich jadowite węże, przez które wielu z nich umarło (4 Mojż. 21:6). Wtedy dopiero zauważyli swój błąd i odstępstwo, jakiego się dopuścili i uzmysłowili sobie, że oddalili się od Boga. Znane jest przysłowie, że „gdy trwoga, tedy do Boga”. Jak wiemy, podobnie było i w tym przypadku (4 Mojż. 21:7). Pan Bóg wysłuchał wołania ludu i rozkazał Mojżeszowi zrobić miedzianego węża i powiesić go na drzewie. Każdy, kto został ukąszony przez węża, gdy spojrzał na węża miedzianego, pozostał przy życiu. Zaskakujące w tej historii jest, że wąż miał ratować od śmierci tych, którzy wcześniej zostali przez węża ukąszeni.

Jak wiemy, w Biblii wąż jest przedstawiany jako przeciwnik Boga, jako ten, który zwodzi człowieka. Już w Edenie Szatan posłużył się właśnie wężem, aby okłamać pierwszych ludzi. Jednak dlaczego

kształt węża? Na tak zadane pytanie Pastor Russell odpowiedział w prosty sposób: „Wybrał kształt węża, ponieważ był posłuszny Bogu, a Bóg powiedział, co ma powiesić”¹. Jak najbardziej jest to dobra i słuszna odpowiedź, ale dla wielu z nas ta odpowiedź nie wyczerpuje tematu. Przede wszystkim zastanówmy się, jak liczny w tym momencie mógł być naród izraelski. Podczas wyjścia ludność liczyła około sześciuset tysięcy samych mężczyzn. Zatem wliczając kobiety i dzieci mamy liczbę nawet do dwóch milionów. Pod koniec wędrówki do Ziemi Obiecanej liczba ta mogła się zwiększyć. Wyobraźmy teraz sobie taki obóz, w którym znajduje się tak duża liczba osób. Z pewnością jego obszar jest znaczny. Mojżesz, jako przywódca, musiał mieć swój namiot w środku obozu, być może tam właśnie umieścił węża miedzianego. Jeśli ktoś z ludności został ukąszony przez węża, to po pierwsze miał niewiele czasu na ratunek, a po drugie musiał uwierzyć, że choć ukąsił go wąż i za moment może umrzeć, to inny wiszący wąż może go uratować od niechybnej śmierci. Bardzo możliwe, że początkowo Żydzi nie widzieli sensu, aby iść przez cały obóz, by tylko spojrzeć na węża miedzianego, który miał ich ratować od zgubnej śmierci. Być może liczyli na coś bardziej cudownego albo po prostu lek lub odtrutkę. Na pewno, gdy tylko pojawiły się informacje, że ktoś spojrział i został uzdrowiony, nastawienie ludu się zmieniło. Podobne nastawienie mieli Żydzi do naszego Pana. Mówili: „Czy może być coś dobrego z Nazaretu?” (Jan 1:46). Żydzi oczekiwali, że przyjdzie do nich król w chwale i potęgze, a przyszedł do nich człowiek, taki jak oni sami, którego nazwali: „obzerca i pijanica wina, przyjaciel celników i grzeszników” (Łuk. 7:34).

Nasz Pan w rozmowie z Nikodemem powiedział: „jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak musi być wywyższony Syn Człowieczy, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” – Jan 3:14-15 (NP). Nikodem z pewnością, jako nauczyciel w Izraelu, znał historię o wężu na pustyni, ale słowa Pana Jezusa musiały być dla niego zaskakujące. Wąż miedziany został wywyższony na drzewie podobnie jak Pan Jezus, który złożył ofiarę za ludzki grzech. Doskonały Syn Boży został skazany na śmierć na krzyżu, na drzewie, na którym umierał w ogromnym bólu i cierpieniu. Apostoł Paweł zapisał, że Bóg Jezusa, który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił, abyśmy w nim stali się sprawiedliwością Bożą (2 Kor. 5:21). Zatem Pan Jezus, doskonały człowiek, który nigdy nie przeszedł obojętnie obok potrzebującego, nie znając grzechu, stał się ofiarą złożoną za nasz

grzech. Tak samo jak wąż miedziany powieszony na drzewie przez Mojżesza miał moc antytoksyny na jad, tak samo ofiarowane życie Jezusa stało się antytoksyną na grzech.

Pan Bóg, karząc lud izraelski za bunt, zesłał węże, które zapewne były bardzo gwałtowne i bardzo jadowite. Ukąszenie takich węży rozpałało ciało i system nerwowy, tak że człowiek odczuwał wrażenie ognia w całym ciele, co powodowało śmierć w krótkim czasie.

Podobno do dzisiaj w tych okolicach węże te są spotykane dość licznie, lecz gdy Bóg zesłał „plagę” na krnąbrnych Izraelitów, było ich tam zdecydowanie więcej. Na pewno cierpienie Izraelitów było o tyle większe, że widzieli, jak umierali ich bliscy. Grzech działa podobnie jak jad węża. Widać to na przykładzie Kaina, którego serce się zasępiło, ponieważ Bóg nie przyjął jego ofiary z płodów rolnych. Bóg rzekł do Kaina, widząc jego rozgniewane serce: „Czemu się gniewasz i czemu zasępiło się twoje oblicze? Wszak byłoby pogodne, gdybyś czynił dobrze, a jeśli nie będziesz czynił dobrze, u drzwi czyha grzech. Kusi cię, lecz ty masz nad nim panować” – 1 Mojż. 4:6-7 (NP). Grzech w sercu Kaina jak jad węża rozpałał go całego. Powoli drażył jego serce i wykluwał się, zatruwając jego myśli. Bóg ostrzegał go przed konsekwencjami grzechu, lecz on pozwolił, aby grzech zniewolił jego serce. Jest to również i dla nas ostrzeżeniem przed konsekwencjami grzechu. Jeśli nasze serce jest zatrute złością, zazdrością, gniewem, dajemy grzechowi dogodne warunki do rozwoju w naszym sercu. Ten jad grzechu jest w stanie doprowadzić do wielu kolejnych tragedii i do nieszczęść, których nie będziemy w stanie zatrzymać, jeśli wcześniej szybko nie zareagujemy. Tak jak w przypadku ukąszenia węża niezbędne było szybkie spojrzenie na węża miedzianego, tak samo w przypadku grzechu niezbędne jest ufnie spojrzenie na Syna Bożego, który z powodu grzechów wielu, został uczyniony ofiarą za wielu. Pan Jezus oświadczył, że to On sam jest tym pozafiguralnym węzem miedzianym, który leczył na pustyni lud od ukąszenia węży. To właśnie On, doskonały człowiek, zawisł na krzyżu (drzewie) za utracone życie.

W Piśmie Świętym miedź przedstawia ludzką doskonałość, co w dokładny sposób jest przedstawione w budowie Przybytku, którego opis znajdziemy w drugiej Księdze Mojżeszowej. Pastor Russell w „Cieniach Przybytku” w ciekawy sposób wyjaśnia symboliczne znaczenie miedzi. „Dwa metale, złoto i miedź, jak uważamy, przedstawiają dwie różne natury: miedź wyobraża ludzką naturę w jej doskonałym stanie, mało mniejszym od aniołów, zaś złoto – naturę boską, daleko wyższą od natury aniołów, zwierchności i mocy. Jak

¹ „Co powiedział Pastor Russell”, Wydawnictwo „Straż”, Białogard 2015, s. 497.

złoto i miedź są podobne w wyglądzie, ale różne co do jakości, tak natura ludzka jest obrazem i podobieństwem natury boskiej, przystosowanym do warunków ziemskich”².

Tak więc zobrazowanie Chrystusa przez węza miedzianego pokazuje symboliczne znaczenie miedzi oraz ukazuje wspaniałość Bożego Planu. Z ksiąg starotestamentowych dowiadujemy się również, że Izraelici przestali dostrzegać w węzu miedzianym przejaw Bożej łaski i pomocy, a wręcz rozpoczęli czczenie węza jako bożka, którego nazwali sobie Nehusztanem (2 Król. 18:4). Oczywiście jest jednak, iż sam węz miedziany nie miał mocy uzdrowienia. Czyż dzisiaj nie jest podobnie? Z jednej strony są ludzie, którzy w ogóle nie wierzą w Chrystusa, mówiący: „Czy może być coś dobrego z Nazaretu?”, ponieważ nie widzą wspaniałej ofiary w Synu Bożym, który zszedł na ziemię, urodził się – jak mniemano – jako syn cieśli, a żył jak każdy. Izajasz proroczo zapisał, że pojawił się bez postawy i urody, przez co nikt na niego nie zważał (Izaj. 53:1-5). Z drugiej strony są ludzie wierzący, którzy nie zauważają duchowej Prawdy i nauki w wywyższeniu Syna Bożego na krzyżu. Popołniają błąd, uwielbiając literalny krzyż, a nie Chrystusa,

² C.T. Russell, „Cienie przybytku lepszych ofiar”, Wydawnictwo „Na Straży”, Kraków 2008, s. 18.

tak jak Żydzi wywyższali przedmiotowo węza miedzianego. Powszechnie krzyż utożsamiany jest z cierpieniem i doświadczeniem, natomiast prawdziwa chwała i cześć powinna być oddawana jednemu, żywemu Bogu. Nie krzyż przecież a ofiara Pana naszego jest tym, co wyzwala nas od grzechu. Pamiętajmy, że każdego dnia czyha na nas grzech, a Szatan niczym lew ryczący chodzi wokoło nas i patrzy, kogo by mógł pożreć (1 Piotra 5:8).

Pan Jezus oświadczył, że tylko On jest zmarłych wstaniem i żywotem, a każdy, kto by nawet umarł (ofiarniczo), żyć będzie (Jan 11:25). Jest dla nas ogromna nadzieja, której jeszcze wielu na ziemi nie dostrzega. Pamiętajmy o tym, że jeżeli nawet zgrzeszymy, mamy Orędownika w niebie, którym jest nasz Pan Jezus Chrystus, abyśmy zawsze na Niego kierowali nasz wzrok i nasze myśli. Jeśli tak będziemy czynić, jad grzechu nie będzie miał do nas przystępu (Efezj. 4:27). Niechaj nasze oczy będą stale otwarte, stale rozszerzając nasze serca, dostrzegając oraz pojmując, jak ogromna jest szerokość, długość, wysokość oraz głębokość miłości Chrystusowej. □

Piotr Zabój

Jezus Chrystus – pierwszy i ostatni

■ WATCH TOWER

„JAM JEST PIERWSZY I OSTATNI...”

„Nie bój się! Jam jest pierwszy i ostatni, i żyjący; i byłem umarły, i oto, jestem żywy na wieki wieków” – Obj. 1:17-18.

Widzenia nie są rzeczywistością, jednak symbolicznie przedstawiają rzeczywistość. Jest to prawda bez względu na to, czy widzenie bywa takie, jak je opisuje prorok Daniel, czy ma miejsce w jasny dzień, jak to było przy Pańskim przemienieniu, o którym Pan Jezus powiedział, iż było to widzenie (Dan. 7:1; Mat. 17:9). Widzenia, jakich świadkiem był święty Jan i opisał je w Księdze Objawienia, nie mamy uważać pod żadnym względem za rzeczywistość. Takie jest znaczenie jego wyrażenia: „Byłem w zachwyceniu ducha w dzień Pański”.

Zauważmy tutaj prostotę przedmowy do tej cudownej Księgi. Apostoł nie pisał tytułu, jaki się znajduje w Bibliach np.: „Objawienie św. Jana teologa”. Przeciwnie, on wcale nie rości sobie prawa do tego, aby to było jego objawie-

nie. Wyraźnie zaznacza, iż to było objawienie Jezusa Chrystusa, które dał Mu Bóg Ojciec. Nie twierdzi też, że w jakiś szczególny sposób było ono dane jemu, ale mówi: „aby okazał sługom swoim rzeczy, które się w rychłe dzieć mają; a on je oznajmił i posłał przez Anioła swojego służyć swemu Janowi” (Obj. 1:1). Ta prostota wspólna wszystkim apostołom pokazuje nam pokorne serca, które cechują ten rodzaj ludzi, co do których możemy się spodziewać, iż Pan Bóg mógłby ich użyć jako szczególnych posłanników do swego ludu. Ta prostota wolna od przechwałek jest znamieną w pismach wszystkich apostołów i pokazuje ich jako sług, nie dla zadowolenia swej próżności lub ziemskich korzyści jakiego bądź rodzaju, lecz jako sług Bożych, którzy radują się, iż mogą czynić wolę Bożą i opowiadać wesołą nowinę, zupełnie zapominając o sobie, chyba że wspomnienie o sobie i własnych sprawach jest niezbędne.

Święty Jan otrzymał rozporządzenie, aby napisał i wyjaśnił ludowi Bożemu rzeczy, które były mu pokazane, jak również i inne rzeczy, które w ten sposób miały być mu pokazane, aby lud Boży mógł pojąć ze wszystkimi świętymi wielkość miłości Bożej, która przewyższa wszelki rozum, a która jedynie może być otrzymana przez objawienie Boże. Zauważmy tu siłę argumentu apostoła wyrażonego w trzecim wierszu, a mianowicie, iż obiecane jest błogosławieństwo tym, którzy czytają to objawienie, pomimo iż nie rozumieją go, a także szczególniejsze błogosławieństwo dla tych, co słuchają i wyrozumiewają słowa proroctwa tego i którzy stosują się w życiu do rzeczy tam napisanych.

Poselstwo powstałego Chrystusa

W czasie, gdy to widzenie było dane, święty Jan znajdował się w więzieniu, na wygnaniu na wyspie Patmos. W owym czasie miejsce to było kolonią karną, wyspą skalistą i pustą, położoną na Morzu Egejskim. Zbrodnią, za którą apostoł był zesłany na tę wyspę, była jego wierność w głoszeniu Słowa Bożego. W okresie tym Jan musiał już mieć około dziewięćdziesięciu lat. Zdaje się, iż żaden z apostołów nie był młodszy od Chrystusa przy rozpoczęciu Jego misji.

Święty Jan, umiłowany uczeń, w pewnym stopniu przedstawia ostatnich żyjących członków Ciała Chrystusowego. Bez wątplenia wyrażenie, które Pan Jezus wypowiedział: „Jeźlibym chciał, żeby on został, aż przyjdę, co tobie do tego? Ty pójdz za mną” (Jan 21:20-23) miało pewne znaczenie. Jan nie został przy życiu, lecz klasa, którą on w pewnym względzie reprezentował, została. Klasa ta oczami wyrozumienia widzi oraz pojmuje widzenie i objawienie, które umiłowany uczeń ujrzał w figurach i w zachwyceniu.

Jeżeli więc wygnanie świętego Jana w jakimkolwiek stopniu wyobraża wygnanie, którego naśladowcy Chrystusowi mogą się spodziewać przy końcu tego Wieku, czyli zupełnego odosobnienia od innych, w znaczeniu, iż są więźniami, to jednak mogą się pocieszyć myślą, że jak Janowi dane było objawienie, które zrównoważyło jego prześladowanie, tak podobnie, gdy Pan otworzy oczy naszego wyrozumienia, otrzymamy większą wiedzę i ocenę naszego Pana oraz Planu Bożego. Wszystko to z pewnością przeważa znacznie różne doświadczenia, które z opatrności Bożej Pan Bóg może dozwolić, aby na nas

przyszły. Jego zapewnieniem jest, iż wszystkie rzeczy pomagają ku dobremu tym, co Boga miłują. Ktokolwiek ugruntował swoją wiarę na Boskich obietnicach, taki niezawodnie może z apostołem Pawłem wszystko poczytać za szkodę dla zacności znajomości Jezusa Chrystusa Pana naszego (Filip. 3:8).

Przypuszcza się, że apostoł miał to widzenie w pierwszym dniu tygodnia, który teraz nazywamy niedzielą. Dla chrześcijan jest to szczególny dzień Pański, ponieważ jest to czas, kiedy Pan nasz zmartwychwstał i w którym wszystkie obietnice Słowa Bożego oraz nasze nadzieje zostały ożywione przez Chrystusa. Możemy także widzieć, iż to odnosi się do Wieku Tysiąclecia, często w Piśmie Świętym określanego jako „Dzień Pański”. Według naszego wyrozumienia chronologii biblijnej żyjemy w brzasku tego Dnia Chrystusowego. Nic więc dziwnego, że zaczynamy widzieć cudowne rzeczy dotyczące Boskiego Planu i charakteru. Jednak aby można te rzeczy widzieć i rozumieć, musimy być „w duchu”. Jedynie ci, którzy stali się Nowymi Stworzeniami w Chrystusie, mogą się spodziewać poznania i ocenienia rzeczy duchowych i to jest ta klasa, którą święty Jan reprezentuje.

Istnieje wiele przyczyn, dla których sądzimy, że poselstwo dane siedmiu zborom, których nazwy były wymienione i stosowały się do nich, powinny być rozumiane szerzej i odnosić się do całego Kościoła Chrystusowego. Liczba siedem oznacza zupełność, a porządek, w jakim cały zapis jest podany, reprezentuje różne okresy w historii Kościoła. Tym sposobem zbor w Efezie przedstawiałby warunki i stan Kościoła w czasie, gdy to poselstwo było pisane, podczas gdy zbor w Laodycei reprezentuje Kościół naszych czasów, to jest przy końcu Wieku Ewangelii. Inne zbory odpowiednio obrazują różne okresy pomiędzy tamtym czasem a teraźniejszym.

Przypuszczać inaczej oznaczałoby nadawanie zbyt wielkiego znaczenia tym siedmiu stosunkowo małym zgromadzeniom w Azji Mniejszej i konieczność pominięcia innych, bardziej wpływowych niż tamte, na przykład zboru w Antiochii, Jerozolimie czy w Koryncie itd. Co więcej, szczegóły poselstw dane poszczególnym zborom stosują się historycznie całościowo do Kościoła Boga Żywego, o który nasz Pan ma staranie i czuwa nad każdym z jego członków. To, że liczba siedem oznacza zupełność, mamy wytłumaczone w innych symbolach np. siedem duchów,

siedem świeczników, siedem gwiazd itd.

„Pierworodny z umarłych”

Wiersz piąty jasno uczy prawdy, której wierzenia chrześcijańskie zaprzeczają, a mianowicie, że powstały Chrystus był „pierworodnym z umarłych” (Obj. 1:5), czyli że Pan nasz był pierwszym, który w całym znaczeniu tego słowa otrzymał zmartwychwstanie do doskonałości i żywota wiecznego. Chociaż niektórzy przed Nim byli czasowo wzbudzeni, to jednak ponownie umarli, a więc powrócili do stanu śmierci. Wzbudzenie ich było tylko częściowe, by służyło za ilustrację zmartwychwstania, zapewniając ludzi o cudownej mocy Bożej, która objawi się w całej swej pełni, we właściwym czasie naznaczonym przez Boga.

Wiersz siódmy (Obj. 1:7) jasno uczy, że przy wtórnym przyjściu Chrystusa świat będzie daleki od stanu, który można by określić jako nawrócenie do Boga, bo „*narzekać będą przed nim wszystkie pokolenia ziemi*”. Niektóre teksty Pisma Świętego oddzielnie rozpatrywane, zdają się uczyć, że świat zostanie nawrócony przed Jego przyjściem, lecz gdy Słowo Boże i Plan weźmiemy jako całość, to okaże się coś zupełnie przeciwnego. Mamy świadectwa, że Chrystus powróci przed nawróceniem świata, że Jego przyjście jest w celu nawrócenia świata oraz że uwielbiony Kościół Wieku Ewangelii będzie miał udział ze swoją Głową i Panem w Jego panowaniu, które Bóg przeznaczył jako sposób wylania błogosławieństw na cały świat.

Chrystus i uwielbiony Kościół, otrzymawszy „uczestnictwo w boskiej naturze”, będą duchowymi istotami niewidzialnymi dla świata: obecność naszego Pana zostanie objawiona światu przez okazanie mocy i wielkiej chwały. On nie będzie mógł być widziany cielesnym wzrokiem, lecz oczami wyrozumienia, gdy one zostaną otwarte i poznają wielkie zmiany, których dokona nowy Władca ziemi. Jego obecność będzie poznana tak przez wymierzanie kary, jak i przez udzielanie błogosławieństw, które będą spływać na rodzaj ludzki przez Jego panowanie.

Nasz Król objawiać się będzie stopniowo. Niektórzy będą mogli poznać Go wcześniej od innych. Ostatecznie „*ujrzy [z gr. *horao* – dostrzeże, rozezna] Go wszelkie oko*”, lecz On „*idzie z obłokami*”. Chmury ucisku stają się coraz cięższe i ciemniejsze, góry, czyli królestwa tego świata, trzęsą się i padają. Gdy ziemia, czyli zorganizowane społeczeństwo, będąc wstrząśnięta, rozleci się, niektórzy zaczną pojmować, że Pomazaniec Jehowy obejmuje swoją władzę

i zaczyna swoje dzieło przez zaprowadzanie sądu według sznuru, a sprawiedliwości według wagi. Bo On musi panować, póki nie zniesie wszelkiej władzy i prawa na ziemi, przeciwnego tym zasadom, które rządzą w niebie.

Co widział umiłowany uczeń?

Uwagę świętego Jana zwrócił najpierw głos trąby, jakby głos Chrystusa pochodził z tyłu. Fakt, że jest wspomniany kierunek, dowodzi, iż jest w tym znaczenie symboliczne. Oznacza to, że początek tego poselstwa nie należał do czasów Jana, ani też, że trzeba szukać go w przyszłości, lecz iż rzeczy objawione były już do pewnego stopnia głoszone w przeszłości. Niektóre zarysy Objawienia pokazują, że głos, który Jan słyszał z tyłu, pochodził jeszcze z czasów, gdy Pan Jezus był na ziemi.

Spoglądając wstecz, apostoł widział w figurze, co lud Boży może teraz widzieć oczyma wiary i wyrozumienia. Widział on podobnego Synowi Człowieczemu, przypominającego wyglądem kapłana (wnosząc po opisie szat), przechadzającego się pośród siedmiu złotych świeczników, kapłana mającego o nich staranie, np. pielęgnowanie knotów, dostarczanie oliwy itp. To pokazuje, że Pan Jezus, uwielbiony nasz Mistrz, chociaż od nas oddalony, to jednak miał staranie o swą sprawę przez minionych osiemnaście stuleci i kierował losami swego ludu, szczególnie doglądając Kościoła jako świecznika niosącego światło. O, jak biednym niekiedy okazywał się knot! Jak słabe wydawał światło, gdy miał przyświecać w ciemności tego świata! Jak wiele oczyszczania potrzebował i jak wiele jeszcze może potrzebować!

W Przybytku, a następnie w świątyni Salomona, z rozporządzenia Bożego, umieszczony był świecznik. Nie siedem świeczników, lecz jeden o siedmiu ramionach, które reprezentowały Kościół w ciągu Wieku Ewangelii. W Objawieniu pokazany jest ten sam świecznik, lecz części są rozłączone, czyli spójnia, społeczność między nimi jest zapewniona przez naszego Zbawiciela, pozaobrazowego Arcykapłana. Świecznik wyobraża całe chrześcijaństwo tego Wieku Ewangelii, wliczając w to i członków Jego mistycznego Ciała. Podtrzymuje on światło życia, które przyświeca w ciemności, a o którym On powiedział, iżby świeciło tak, aby drudzy widząc dobre uczynki, mogli chwalić Ojca naszego, który jest w niebie (Mat. 5:16). W ciągu siedmiu epok historii Kościoła Mistrz zapewne znalazł bardzo mało takich ziemskich przedstawicieli, których dobre uczynki tak przyświecały, żeby

przynosiły chwałę Bogu. Fakt ten jest pokazany w poselstwie wypowiedzianym do każdego z tych historycznych zborów reprezentowanych przez różne świeczniki. Trzeba zauważyć, że te świeczniki reprezentują bardziej nominalny Kościół Chrystusowy niż prawdziwy. Jest to pokazane w tym, że Chrystus, przemawiając do każdego z tych zborów, wykazywał jego wady, jak również pochwalał wiernych, szczególnie zaś wymówkę czyni ostatniemu, to jest siódmemu, zborowi laodycejskiemu naszych czasów.

Obraz Chrystusa Pana

Opisu zamieszczonego w Obj. 1:13-16 nie mamy uważać za rzeczywiste wyobrażenie naszego Pana w chwale, ponieważ jest ono jedynie symboliczne. Gdy ujrzymy Go w chwale, nie będzie wyglądał tak, jak tu jest opisany. Niemniej, ten symboliczny obraz jest dla nas bardzo cenną nauką, cenniejszą nawet niż próba przedstawienia obrazu naszego Pana jako istoty duchowej, która „mieszka w światłości nieprzystępnej” i nie możemy jej właściwie ocenić, aż będziemy przemienieni, gdy będziemy Mu podobni i ujrzymy Go takim, jakim On jest. (1 Jana 3:2; 1 Kor. 15:50-53).

Jego głowa i włosy białe jak wełna i śnieg przedstawiają Jego mądrość, świetność i chwałę. Jego oczy, jako płomień ognia, symbolicznie przedstawiają fakt, iż nasz Mistrz jest wszystko widzący, wszechwiedzący, że nie może być zwiedziony powierzchownością pewnych form lub ceremonii, ponieważ czyta każdą myśl i zamiary serc. Rozważanie Jego blasku powinno samo przez się oczyszczać nasze serca tak dalece, na ile nas stać i oddalić od nas wszystko, cokolwiek nie otrzymałoby od Niego pochwały.

Po opisanu głowy, święty Jan wspomina o rękach i stopach. Reszta ciała była pokryta suknią, od głowy aż do nóg. Możliwe, iż reprezentuje to następujący fakt: chwała Chrystusa była objawiona w Jego własnej osobie i usłudze dwunastu Jego apostołów jako przedstawicieli – z apostołem Pawłem w ich liczbie, na miejsce Judasza – i że po ich śmierci ciało Prawdy było zakryte przez osiemnaście stuleci, aż teraz przy końcu Wieku członkowie stóp Ciała Chrystusowego zostają oświeceni Prawdą i będą się świecić nie tak jak Głowa, lecz jak wypolerowana miedź.

Pocieszające poselstwo Mistrza

Gdy zastanawiamy się nad wielkimi korzyściami, jakie posiadamy w obecnych czasach, to czujemy potrzebę zadania tego samego pytania jak apostoł Piotr: Jakiego rodzaju

ludźmi powinniśmy być w świętych naszych obcowaniach i pobożności? Posiadamy Boskie objawienie rzeczy, jakie się działy od 6 000 lat, a światło to przyświeca prawie z palącą jasnością. Czyż nie powinno ono pochłonać w nas wszelkiego samolubstwa? Jakże ono powinno oddziaływać na nas i pobudzić do czystości i świętobliwości życia oraz uczynić nas pokornymi! Nawet w naszym ciełe powinniśmy być ogładzeni, wypolerowani, byśmy przyświecali jako przedstawiciele naszego chwalebego Pana i Głowy.

Czytamy zapis, że oblicze Tego, który przechadzał się między świecznikami, było jako słońce, gdy świeci w mocy swojej, a majestat tak wielki, że święty Jan, gdy to widział, upadł jak nieżywy. Podobnie stało się z Danielem, gdy się znalazł w obecności Wszechwładnego, to samo stało się z Saulem z Tarsu, gdy ujrzał Jego majestat (Dan. 10:4-11; Dzieje Ap. 9:3-9). Podobnie dzieje się z chrześcijaninem, gdy otrzyma pojęcie o chwale Boskiego charakteru. Gdy raz otrzymamy prawdziwy pogląd o Tym, z którym mamy mieć społeczność, jako z Tym, który się bada serc i ma staranie o swój Kościół, wówczas upadamy przed Nim, upokarzamy się aż do prochu, pojmując naszą niedoskonałość i to, że nie możemy stać przed naszym Mistrzem, będąc niegodnymi Jego łaski i błogosławieństw. Pan jednak dotknął św. Jana, podniósł go i podobnie przemawia do nas, dając nam pociechę, pokój i miłość, zapewniając nas, iż mamy Arcykapłana, który nam współczuje i może się uzalić nad naszymi słabościami, który może nam pomóc, który nas kupił swoją drogocenną krwią, przyjął nas i zaliczył do członków swojego Ciała, jeżeli tylko trwamy w Nim, starając się w naszych sercach czynić Jego wolę. Doprawdy, jest to dla nas bardzo pocieszające zapewnienie:

„*Nie bój się!*”. To samo poselstwo Ojciec Niebieski posyła przez proroka, mówiąc: „*bojaźni, którą się mnie boją, z przykazań ludzkich nauczyci się*” (Izaj. 29:13). To jest pierwsza nauka, której powinniśmy się nauczyć. Nie możemy dojść do społeczności z naszym Panem, być pouczanymi przez Niego odnośnie innych zarysów Jego Planu, dopóki nie nauczymy się, żeby się Go nie bać, żeby mieć w Nim zaufanie jako w Tym, który nas umiłował i kupił nas swoją drogocenną krwią, który też ma na względzie nasze dobro, jeżeli poddamy się Jego kierownictwu, które dopomoże nam do zwycięstwa.

„*Jam jest Pierwszy i Ostatni*”. Powinniśmy wiedzieć, że Pan nasz jest początkiem i końcem

stworzenia Bożego, przez którego są wszystkie rzeczy, iż jest On następny po Ojcu, jest Jego Przedstawicielem we wszystkim, co należy do spraw Wszechświata (Kol. 1:15; Obj. 3:14; Jan 1:1-3; 1 Kor. 8:6).

Musimy uznać Go jako Tego, który był umarły, który rzeczywiście umarł za nasze grzechy, lecz został wzbudzony ze śmierci mocą Ojcowską.

Musimy wiedzieć, że On jest żywy na wieki wieków, że śmierć nie ma więcej nad Nim władzy, że dzieło Jego ofiary zostało dokonane i że nigdy nie będzie trzeba ani żadnej ofiary mszy, ani czyjeś śmierci w jakiegokolwiek formie. Jego dzieło jest doskonałe, bowiem na krzyżu powiedział: „Wykonało się”.

Powinniśmy rozumieć, że ma On klucze, to jest władzę i moc grobu, i może z niego uwolnić wszystkich, którzy są tam zamknięci. Mamy także wiedzieć, iż ma klucze, to znaczy władzę nad śmiercią, aby ci, których uwalnia z więzienia śmierci i tych, którzy jeszcze do niego nie poszli, lecz znajdują się pod karą śmierci, mógł ostatecznie uwolnić spod panowania grzechu i śmierci, na wolność synów Bożych – sprawiedliwości i żywota wiecznego (Rzym. 8:21).

„W prawej ręce miał siedem gwiazd”

Tego, któregośmy poznali jako Nauczyciela i dogląającego świeczników, mamy także uznać jako trzymającego w swej prawej ręce to jest w swej łasce i mocy, siedem gwiazd – aniołów, posłańców siedmiu zborów. Gwiazdy oznaczają pastorów, czyli sług Kościoła. W 12 rozdziale Objawienia Kościół jest przedstawiony jako niewiasta mająca koronę z dwunastu gwiazd. Te gwiazdy reprezentują oczywiście dwunastu apostołów jako specjalne światła Kościoła. Podobnie w obrazie, który mamy przed sobą: siedem gwiazd, które Pan trzyma w swej prawej ręce, reprezentuje szczególnych nauczycieli Kościoła, w każdej z jego siedmiu faz, czyli stopni rozwoju. Fakt, że są oni w Jego prawej ręce, zdaje się uczyć, iż znajdują się pod kierownictwem Mistrza, Jego ochroną i staraniem o dobro zborów, które oni reprezentowali.

Dostrzec należy, że poselstwa do różnych zborów skierowane są do gwiazd, posłańców, aniołów, przeto nasz Pan chciał pokazać, że- byśmy zrozumieli, że odpowiednie poselstwa dla zborów w różnych i odpowiednich czasach, były przekazywane przez szczególną gwiazdę, czyli posłańca, którego w tym celu posłał, by był Jego szczególnym przedstawicielem. Pan nasz Jezus Chrystus jest przedstawiony jako

wielkie światło słoneczne, zaś Jego posłańcy w Kościele, podczas Wieku Ewangelii, są wyobrażeni jako gwiazdy.

Jest tu także pokazana różnica między symbolem gwiazdy a świecznikiem. Światło gwiazdy jest światłem niebieskim, duchowym oświeceniem, czyli nauczaniem, zaś światło świecznika jest ziemskim światłem, wyobrażonym przez dobre uczynki, posłuszeństwo itp. tych, którzy teoretycznie tworzą Pański Kościół na tym świecie i którzy napominani są, by światła tego nie chować pod korcem, lecz umieścić na świeczniku tak, by mogło świecić, przynosząc chwałę Ojcu w niebie.

Żadna z części opisu nie mogłaby upewnić nas bardziej o tym, że jest to symboliczne wyobrażenie naszego Pana, jak stwierdzenie, że z ust Jego wychodził miecz obosieczny. Jako symboliczny obraz jest on jednak pełen znaczenia, mówi o owym „mieczu ducha”, czyli Słowie Pana, które jest „skuteczne i przeraźliwsze nad wszelki miecz po obu stronach ostry” (Efezj. 6:17; Hebr. 4:12). Przypomina to nam, że słowa naszego Pana nie są jednostronne, nie są skierowane tylko przeciwko grzechowi w jednej klasie, lecz że słowo Jego jest ostre, rażące w każdym kierunku, a grzech jest ganiony tak samo mocno w Jego najgorliwszych naśladowcach, jak i wszędzie indziej. To upewnia nas, że nikt nie powinien usiłować usunąć żdźbła z oka brata swego, zanim nie pozbędzie się belki z własnego oka. Jeżeli nie okażemy łaski naszym dłużnikom, nie możemy również spodziewać się względów Tego, który okazał nam tak wiele swej przychylności.

Jakże głęboko przenikające serce okazuje się Słowo Boże, gdy je zrozumiemy – nie jest ono jedynie poradnikiem, zbiorem reguł i przepisów. Gdy uda się nam uchwycić jego ducha, przychodzimy do wyrozumienia, że jego wymaganiem jest miłość płynąca z czystego serca najpierw dla Niebieskiego Ojca, potem dla naszego Pana i Głowy, po trzecie dla wszystkich Jego braci, po czwarte względem całego świata cierpiącego w bólu, oczekującego błogosławieństw nadchodzącego Dnia Chrystusowego, i po piątę – wobec naszych wrogów. Jest to miłość współczująca, ponieważ zdajemy sobie sprawę z tego, że są oni zaślepieni oszukiwaniem grzechu i zwiedzeni intrygami wielkiego przeciwnika (2 Kor. 4:4). □

Aktywny chrześcijanin

„A BĄDŹCIE CZYNICIELAMI SŁOWA...”

Przecież naszym przedmiotem naszych rozważań będą słowa napisane przez apostoła świętego Jakuba: „*A bądźcie czynicielami słowa, a nie słuchaczami tylko, oszukiwającymi samych siebie*” – Jak. 1:22. Apostoł święty Jakub, określany jako mąż gromu, takie smutne słowa skierował kiedyś do braci. „*Bądźcie czynicielami słowa*” jest bardzo mocnym wyrażeniem, które powinno przemawiać do naszych serc i znaleźć odbicie w naszym codziennym życiu.

Podobne słowa kiedyś wypowiedział nasz Zbawiciel Jezus Chrystus. Powiedział, że ten, który wysłuchał Jego słów i czynił je, będzie podobny do mądrego budowniczego, który rozpoczął budować swój dom na opoce, na dobrym gruncie. Ale ten, który tylko słuchał, ale nie czynił, przypodobany został do takiego, który rozpoczął budowę na piasku, a wówczas, gdy przyjdzie powódź i wiatr, taki dom ulegnie zniszczeniu. Widzimy, że tu Pan Jezus zachęca nas do czynu. Nasz temat, „Aktywny chrześcijanin”, będzie na podstawie powyższych słów.

Co to jest aktywność? Odpowiedź na to pytanie nie wymaga szerszych komentarzy. Wiemy, że świat również ceni pewnych aktywistów, którzy społecznie się udzielają, którzy bardzo są zaangażowani, nie tylko dla własnego dobra, ale starają się coś zrobić dla drugih. Widzimy, że aktywny to znaczy czynny, działający, udzielający się. Tak właśnie można nazwać człowieka aktywnego. Słowa apostoła świętego Jakuba zachęcają do aktywności chrześcijańskiej. „*A bądźcie czynicielami słowa*” – to bardzo mocne słowa, które podkreślają, że chrześcijanin powinien być człowiekiem czynu. Chrześcijanin powinien być aktywistą, powinien działać, powinien być czynnym, a nie tylko biernym słuchaczem Słowa Bożego. Dlatego w wielu miejscach moglibyśmy znaleźć potwierdzenie, że Pismo Święte zachęca nas do aktywnego zaangażowania się, że każdy chrześcijanin powinien być pewnego rodzaju aktywistą. Dlatego też czytamy jeszcze podobny werset Słowa Bożego w Przypowieściach Salomona 12:22 – „*Obrzydliwością są Panu wargi kłamliwe; ale czyniący prawdę podobają mu się*”. Tu musimy znowu zwrócić uwagę i podkreślić, jak ważne słowa są wyrażone w tej drugiej części wersetu. Jest tu powiedziane, że czyniący Prawdę podobają się Bogu, wszyscy kłamcy są obrzydliwością przed Jego obliczem. Jest tu wyraźnie podkreślone, że nieznający Prawdy, mogą to być osoby 20 czy 30 lat będące w Prawdzie, nie

podobają się Bogu. Wyraźny nacisk jest położony na czyniących Prawdę, a czynić Prawdę i znać Prawdę to jest zasadnicza różnica. Dlatego znowu mamy wyraźnie zaakcentowaną aktywność ludu Bożego. Wyraźnie jest tu podkreślona czynność, dlatego chrześcijanin powinien być aktywistą.

Można zauważyć, że wśród apostołów byli niektórzy bardziej aktywni w pełnym, doniosłym znaczeniu tego słowa, inni byli mniej aktywni. Popatrzmy na apostoła świętego Piotra. Jego aktywność może nie zawsze była właściwie ukierunkowana, ale z drugiej strony musimy również zauważyć, że przecież jemu Pan powierzył klucze Królestwa Niebieskiego, których Piotr użył dwukrotnie. Raz w dniu Zielonych Świątek, a drugi raz w domu Korneliusza, pierwszego poganina nawróconego na chrześcijaństwo. Widzimy, że Pan nie powierzył kluczy Tomaszowi, który powiedział kiedyś, że dopóki nie ujrzy ran w boku Zbawiciela po zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, dopóki nie włoży palców w Jego rany w Jego boku, to nie uwierzy, że Chrystus żyje. Tak więc Pan nie mógł powierzyć kluczy Tomaszowi, ale powierzył je temu aktywnemu i gorliwemu uczniowi, jakim niewątpliwie był apostoł święty Piotr. Z drugiej strony mamy jeszcze powiedziane o członkach Kościoła Chrystusowego, że są więcej niż zwycięzcami. Co to oznacza? Wiemy, że również członkowie Wielkiego Ludu, którzy nie osiągną wysokiej nagrody, jaką Kościół ma otrzymać, mają również swój udział w zwycięstwie. O członkach Kościoła jest powiedziane, że są więcej niż zwycięzcami. Dlaczego? Bo członkowie Kościoła, w przeciwieństwie do Wielkiego Ludu, są bardzo czynni i bardzo wierni we wszystkim, co się Bogu podoba. Są bohaterami w wierze świętej. Możemy powiedzieć coś więcej, że chrześcijanin biernego usposobienia nie zawsze może oczekiwać akceptacji przed obliczem Bożym, bo często się zdarza, że taki chrześcijanin jest zagubiony. Przyznaje rację każdemu, z kim rozmawia. Każdemu przytakuje. Nie ma własnego zdecydowanego zdania, nie może powiedzieć, co mu się podoba, co jest Prawdą, a co nie. Chrześcijańska aktywność ma się charakteryzować duchową walką, nie cielesną. Duchowa walka prowadzi do zupełnego zwycięstwa i tylko aktywny chrześcijanin może stanąć do walki i zwyciężyć. Natomiast chrześcijanin biernego usposobienia nie może stać się zupełnym zwycięzcą.

Przejdziemy do sedna sprawy. Kiedy i w jakich okolicznościach powinna przejawiać się aktywność każdego chrześcijanina? Ma to być zaangażowanie w duchowej pracy, o którym wspominaliśmy na początku. Niewątpliwie aktywny chrześcijanin zawsze będzie przejawiał ożywioną działalność duchową. Są jednak pewne okoliczności, szczególne wydarzenia, w których aktywność znajduje szersze pole do działania. Możemy wziąć przykład apostoła Pawła, który zachęca wszystkich wierzących, żeby nie opuszczali społecznego zgromadzenia, czyli żeby zawsze dążyli do społeczności bratniej. *„Nie opuszczając społecznego zgromadzenia naszego, jako niektórzy obyczaj mają, ale napominając jedni drugich, a to tem więcej, czem więcej widzicie, iż się on dzień przybliża”* – Hebr. 10:25. Widzimy, że w społeczności niektórzy bracia okazują większą aktywność, a inni biernie uczestniczą w nabożeństwach. W każdym zgromadzeniu ludu Bożego daje się zauważyć, szczególnie podczas badania Słowa Bożego, że są bracia i siostry, którzy stale biorą czynny udział, stale zabierają głos, stale dzielą się swoimi myślami, uwagami i spostrzeżeniami. Taki czynny udział w nabożeństwie wymaga aktywnego przygotowania w domu, szukania, czytania. Są natomiast tacy bracia, którzy nie zabiorą głosu, gdy nie zostaną poproszeni do odpowiedzi. Są takiego biernego usposobienia, przyjdą, posiedzą, posłuchają, ale głosu nie zabiorą. Aktywność w takim wypadku byłaby potrzebna, wymagana i pożądana od wszystkich braci i siostr, którzy uczestniczą w bratniej społeczności i naszych nabożeństwach duchownych. Z drugiej strony w tym miejscu należy zwrócić uwagę na braci starszych, bo to oni powinni przejawiać właściwą aktywność, aby pobudzać tych braci milczących. Znowu potrzeba tu jeszcze większej aktywności ze strony braci starszych, którzy przewodniczą w badaniach Słowa Bożego. To bracia starsi powinni pobudzać, powoływać, prosić do odpowiedzi tych, którzy głosu nie zabierają. Okazuje się, że bracia, którzy milczą lub mało mówią, potrafią podać bardzo cenne myśli. Warto posłuchać. Jeżeli osoby takie nie przejawiają aktywności na skutek wrodzonej nieśmiałości, to wielka strata i szkoda dla wszystkich zgromadzonych. Jest to także wielka szkoda dla tych, którzy nie zabierają głosu, tłumią myśli w sobie i w ten sposób nie rozwijają się duchowo, tak jakby to było możliwe podczas dzielenia się swoimi myślami i uwagami. Widzimy, że jest tu potrzebna aktywność zarówno ze strony braci starszych, jak i ze strony wszystkich braci. Zachęcajmy wszystkich do dyskusji. Wszyscy mają jednakowy przywilej badania Słowa Bożego i wszyscy powinni zabierać głos, żeby podać myśli na temat rozważanych wersetów Słowa Bożego.

Możemy również zauważyć, że zachodzi często potrzeba napominania jedni drugich. Pismo Święte zachęca nas, że lud Boży powinien napominać. Napominać powinniśmy jedni drugich, ale tu też możemy zauważyć, że napominanie wymaga pewnej aktywności, a jednocześnie i umiejętności. Może nie wszyscy umieją napominać w sposób właściwy, a właściwe napominanie powinno być zawsze budujące, a nie rujnujące. Dlatego Pismo Święte dostarcza nam cennych przykładów, jak powinno wyglądać budujące napominanie. Napomnienie przez danie do zrozumienia, nasunięcie pewnych myśli, czy odczytanie odpowiedniego fragmentu Pisma Świętego, odnosi większe korzyści duchowe niż bezpośrednie karanie i łajanie. Przykład tak cennego napomnienia mamy pokazany w Starym Testamencie, kiedy to prorok Natan otrzymał delikatną misję, aby napomnieć króla Dawida, gdy ten zgrzeszył i upadł. Natan nie skarcił go wprost, ale okolicznościowo zaczął go napominać, przytaczając mu przykład, jakby zupełnie oderwany od życia Dawida: „Jak ty byś królu osądził człowieka, który taką krzywdę wyrządził drugiemu biednemu człowiekowi?”. Widzimy tutaj przykład napomnienia budującego. To napominanie przyniosło skutek. Jak wiemy, Dawid przyznał się do popełnionego przestępstwa i powiedział: „Zgrzeszyłem Panu”. Zastanówmy się, ilu naśladowców proroka Natana spotkaliśmy w naszym życiu? Pamiętajmy, że napominanie powinno być tak przeprowadzone, żeby skierować błądzących na właściwą drogę, więc zawsze powinno być budujące. Widzimy, że tutaj też potrzebna jest pewna aktywność. Niejednokrotnie bracia mówią: „Po co mam się narażać, po co mam napomnieć brata lub siostrę, jeżeli może później będzie ode mnie stronił, będzie mnie unikał, będzie się gniewał na mnie?”, „Niech ktoś inny, to zrobi”, „Dlaczego mam się narażać, dlaczego mam się angażować w te sprawy?”. Nieraz się zdarza, że brat, zamiast napomnieć brata, powie drugiemu bratu czy siostrze, ażeby ten drugi poszedł i napomniał. „Najlepiej niech to zrobi brat starszy”. Dlaczego sam nie może napomnieć, tylko ktoś inny musi go wyręczyć? W tym przypadku też potrzebna jest aktywność. Z historii znamy taki przypadek, kiedy apostoł święty Paweł, który był stażem o wiele młodszy od apostoła Piotra, zachował się niestandardowo. *„A gdy przyszedł Piotr do Antyjochii, sprzeciwiłem się mu w twarz; i był godzin nagany”* – Gal. 2:11. Mamy tutaj napisane, że apostoł zdobył się na taką aktywność chrześcijańską i jak zaszła potrzeba, nie wahał się napomnieć apostoła Piotra. To była swoista aktywność. Młodszy stażem apostoł napomina starszego współbrata. Apostoł Piotr pokazał nam przykład, że przyjął to napomnienie i bardzo

uprzejmie się później wyrażał o bracie apostołe Pawle. Dlatego też widzimy, że bierna postawa chrześcijanina jest oznaką słabości, a nie cnoty. Widzimy, że potrzeba zdobyć się na pewną dozę aktywności podczas napominania, w duchu braterskiej miłości, a nie wyręczać się innymi braćmi.

Widzimy, że aktywność ludu Bożego, aktywność braci również jest potrzebna i wymagana przy rozpatrywaniu różnych spraw karnościowych w poszczególnych zborach. Wiemy, że wszyscy jesteśmy niedoskonalimi, cielesnymi i często różne nieporozumienia mogą mieć miejsce w zborach. Dlatego rozsądzanie spornych spraw w zborach jest obowiązkiem każdego zboru, jak poucza nas i zachęca Pismo Święte. Również prowadzenie takiej sprawy spornej wymaga aktywnego zaangażowania braci prowadzących sprawę karnościową. Bierna postawa braci – głównie starszych zborowych – skutkuje tym, że sprawy takie załatwiane są latami. Całe lata zbor cierpi, nie ma błogosławieństwa Bożego, tylko dlatego, że nie uporał się z przeszłością własnych członków. Potrzeba dużej aktywności i zaangażowania przewodniczącego oraz wszystkich członków zboru podczas zebrania, którego celem jest udzielenie napomnienia przez zbór. W obecnej dobie można zauważyć, że w wielu wypadkach zarysowało się pewne rozluźnienie karności. Dziś do rzadkości należy, aby ktoś za niewłaściwe zachowanie został wyłączony ze zboru. Najczęściej taka osoba sama odłącza się od społeczności zborowej. Czy zasady Słowa Bożego uległy zmianie? Nie, nie uległy zmianie. Apostoł święty Paweł w 2 Tes. 3:6 zapisał takie znamienne słowa: „*A rozkazujemy wam, bracia! w imieniu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, abyście się odłączyli od każdego brata nieporządnie chodzącego, a nie według podanej nauki, którą wziął od nas*”. Apostoł nie mówi tutaj, że radzi albo sugeruje, ale rozkazuje w imieniu Chrystusa. Apostoł Paweł mógł rozkazywać, tak jak inni apostołowie, abyście się odłączyli od brata, który nie chodzi według podanej przez apostołów nauki. Przekaz podany przez Słowo Boże jest bardzo wyraźny. Tu potrzebna jest aktywna postawa. Nie można lekceważyć, jeżeli ktoś łamie porządek, jeżeli ktoś czyni zamieszanie w zborze. Musimy zastosować odpowiednie środki karnościowe. W takiej sytuacji potrzeba większej aktywności, większego zaangażowania ze strony braci starszych.

Mówiąc o aktywności chrześcijańskiej, nie od rzeczy będzie również wspomnieć, że aktywność jest potrzebna w budowaniu zboru. Wiemy, że aktywny chrześcijanin, gdy przychodzi na nabożeństwo, to nie tylko po to, by zbudować samego siebie, ale również powinien usiłować być zbudowaniem dla drugih. To jest cel naszych wspólnych

nabożeństw, naszych wspólnych zebrań. Budowanie zboru nie należy, jak niektórzy mogą myśleć, tylko do obowiązków braci starszych i diakonów. Wspólne zbudowanie jest i powinno być celem wszystkich braci i siostr. Jako dowód odczytamy słowa apostoła świętego Pawła z 1 Kor. 14:26 – „*Cóż tedy jest, bracia? Gdy się schodzicie, każdy z was ma psalm, ma naukę, ma język, ma objawienie, ma tłumaczenie; wszystko to niech się dzieje ku zbudowaniu*”. To powinno być celem każdego brata i siostry, nie tylko braci starszych. Każdy, kto przychodzi do zboru, powinien pomyśleć: „Co ja takiego mogę zanieść, żeby inni mogli być zbudowani?”. Gdyby każdy z taką myślą przychodził do zboru, jak wielkie byłoby zbudowanie wszystkich braci. Tutaj także potrzeba aktywności, żeby stać się zbudowaniem dla braci, dla całego zboru. Jeżeli ktoś jest mało aktywny, przyjdzie, usiądzie w kącie i słowem się nie odezwie, jakie zbudowanie może mieć z niego zbór? W jaki sposób może stać się zbudowaniem dla drugih? Zdarza się, że ktoś może przyjść do zboru, ale nikomu nie poda ręki, z nikim nie zamieni słowa. Czy można oczekiwać zbudowania w takim przypadku? Apostoł Paweł wyraźnie tłumaczy, że każdy z nas powinien przynieść coś ku zbudowaniu do zboru.

Dlaczego apostoł Paweł nazywa braci z Berei zacniejszymi niż bracia w Tesalonice? Na pewno zgadzamy się wszyscy, że bracia w Tesalonice również gorliwie i wnikliwie słuchali wzniosłych wykładów i nauk apostoła świętego Pawła, ale jest powiedziane, że bracia w Berei byli czynnie zaangażowani w badanie Słowa Bożego. Słuchali tego, co apostoł Paweł im tłumaczył, a później jeszcze u siebie w zgromadzeniu analizowali, jeszcze starali się to prześledzić na podstawie nauki Słowa Bożego. Zastanawiali się, czy to, co apostoł powiedział, ma pełne poparcie Pisma Świętego. Nie byli to bierni bracia, bierni chrześcijanie, którzy posłuchali nauki apostoła Pawła i przechodzili nad nią do porządku dziennego. Zdarza się, że niektórzy bracia czasem przychodzą na nabożeństwo bez Pisma Świętego w rękę. Czy to jest aktywna postawa chrześcijanina, bez Pisma Świętego przyjść do zgromadzenia? Apostoł Paweł mówiąc o zbroi Bożej, przyrównuje Słowo Boże do miecza (Efezj. 6:17).

Pamiętajmy, że w jednym z siedmiu zborów wymienionych w Objawieniu świętego Jana 3:14-15 – zborze laodycejskim było wielu braci, którzy byli określani jako „ani zimny, ani gorący”. W świetle Pisma Świętego wiemy, że te zbory, wymienione przez Jana, reprezentowały okresy Kościoła Chrystusowego. Siódmy, ostatni okres zboru laodycejskiego, wskazuje na ostatni okres Wieków Ewangelii. Żyjemy w okresie Kościoła

scharakteryzowanego właśnie jako zbór laodycejski, dlatego też widzimy, że letni stan członków Kościoła nie znajduje aprobaty Pańskiej. Zachodzi teraz pytanie, jak przeciwstawić się letniemu, destrukcyjnemu stanowi Kościoła Bożego? Czy jest możliwe zastosować jakieś środki zaradcze, by tych letnich braci pobudzić do większej gorliwości, do większego gorąca? Potrzeba nam aktywnych braci, potrzeba nam takich aktywistów, którzy by słowem i czynem pobudzali braci do większej miłości i do dobrych uczynków. Tutaj trzeba również wspomnieć i o dobrych uczynkach. Czytamy słowa apostoła świętego Pawła w Rzym. 13:10-11 – *„Miłość bliźniemu złości nie wyrządza; a tak wypełnieniem zakonu jest miłość”*. Słowa te nie wymagają komentarza. Apostoł święty Paweł dalej dodaje: *„A to czynicie, wiedząc czas, iż już przyszła godzina, abyśmy się ze snu ocucili; albowiem teraz bliższe nas jest zbawienie, aniżeli kiedyśmy uwierzyli”*. Nie mówi, żeby o tym wiedzieć, czy pamiętać, ale aby to czynić. To trzeba czynić. Nie wystarczy wiedzieć, albo przypatrywać się, jak ktoś czyni dobre uczynki, ale należy samemu je czynić. Wypełnieniem Zakonu jest miłość. Miłość musi być dowiedziona w uczynku.

Apostoł święty Paweł dalej wspominał słowa, które powinny być naszym pobudzeniem i naszym natchnieniem: *„Wiernać to mowa; a chcę, abys ty to twierdził, aby się starali, jakoby w dobrych uczynkach przodkowali, którzy uwierzyli Bogu”* – Tyt. 3:8. Apostoł Paweł wspomina tu o przodownikach dobrych uczynków – chce, żeby Tytus pobudzał braci, żeby coraz więcej było przodowników dobrych uczynków. W świecie cenieni są przodownicy pracy, którzy przekraczają normy produkcyjne i odbierają odznaczenia. Apostoł święty Paweł mówi, że wśród ludu Bożego powinni być także przodownicy. Tylko aktywni chrześcijanie mogą być przodownikami w czynieniu dobrych uczynków. Tylko aktywni chrześcijanie mogą stać się przodownikami. Wierzmy, że ci, którzy starają się i są przodownikami w dobrych uczynkach, nie czynią tego dla własnej chwały lub aby braciom się przypodobać, ale czynią tak dla większej chwały Bożej i Chrystusowej. Należy życzyć sobie, abyśmy mieli więcej takich przodowników. Aby czynić coś dobrego dla drugich potrzeba naszego większego zaangażowania, potrzeba czasu, fadygi, niekiedy środków finansowych. Chyba nie możemy narzekać, że mamy nadmiar przodowników dobrych uczynków. Apostoł Paweł życzył sobie widzieć takich przodowników wśród braci. Dzisiaj Pan Bóg też sobie życzy, aby mieć takich przodowników, których otacza swoją miłością i łaską. Zapytajmy, dlaczego wśród swoich wielu uczniów Pan wyróżnił trzech? Wyróżniał ich swoją specjalną łaską

i tylko ich wielokrotnie zabierał w szczególnych chwilach swojej misji. Byli to apostołowie Piotr, Jakub i Jan. To byli aktywni apostołowie, najbardziej czynni bracia, dlatego byli wyróżnieni przez Pana. Możemy zauważyć, że święty Paweł, gdy został apostołem, stał się również bardzo aktywny w swojej pracy i z tego powodu Pan również okazywał mu wiele uznania i łaski. Możemy zauważyć, w czym przejawiała się aktywna działalność apostoła Pawła. Wiemy, że spośród apostołów to on pozostawił nam najwięcej listów dla Kościoła, co jest również wymownym świadectwem o jego służbie dla Pana i braci. Możemy również powiedzieć, że przodownicy dobrych uczynków wnoszą pozytywny wkład w dzieło budowania braci. Wiemy, że uczynki głośniej przemawiają niż słowa.

Mówiąc o aktywności, warto wspomnieć o różnych jej aspektach. Poza aspektami pozytywnymi istnieje aktywność negatywna. Dosyć często spotykamy braci, którzy podejmują walkę z braćmi, bardzo aktywną walkę. Walczą niejednokrotnie o swoje własne „ja”, czasami jakieś własne krzywdy. Bardzo aktywnie walczą z braćmi i jeszcze potrafią się tym chlubić. Często nie ma końca oszczerczym słowom, a złe emocje przelewane są na papier i w postaci listów krążą między braćmi. Możemy powiedzieć, że to nie jest właściwa chluba i niech Pan zachowa nas od takich aktywności. Negatywna aktywność przynosi wiele spustoszenia i wiele szkody wśród zgromadzeń ludu Bożego. W pierwotnym Kościele też byli tacy bracia: *„Pisałem do zboru waszego; ale Dyjotrefes, który chce być przedniejszy między nimi, nie przyjmuje nas. Przeto jeśli przyjdę, przypomnę uczynki jego, które czyni, słowami złemi obmawiając nas, a nie mając dosyć na tem, i sam braci nie przyjmuje, i tym, co by przyjąć chcieli, zabrania i ze zboru ich wyłącza”* – 3 Jana 9-10. Apostoł Paweł kazał się strzec takich aktywistów. Czytamy te ostrzeżenia w Rzym. 16:17 – *„A proszę was, bracia! abyście upatrywali tych, którzy czynią rozerwania i zgorszenia przeciwko tej nauce, któreście się wy nauczili; i chrońcie się ich”*. Apostoł Paweł mówi, żeby zwracać uwagę na takich aktywnych braci, którzy czynią rozerwania wśród braci, ale jednocześnie każe się ich chronić. Aktywność niekontrolowana duchem Chrystusowym i zdrowym rozsądkiem jest niszczącym ogniem powodującym wielkie spustoszenie wśród ludu Bożego.

Ostatnio możemy zauważyć pewnego rodzaju aktywność braci polegającą na propagowaniu błędnych poglądów nieznajdujących oparcia w Słowie Bożym. Istnieje poważne zagrożenie ze strony takich propagatorów. Często daje się zauważyć, że ci, którzy popadają w błąd i odstępstwo od zasad Chrystusowych, stają się bardzo aktywni w propa-

gowaniu błędnych nauk. Co jest tego powodem? Są bracia, których można nazwać zwolennikami nowości. Oni lubują się nowościami, interesują się nowymi poglądami, chociaż nie zawsze je rozumieją. Dlatego apostoł Paweł daje nam ostrzeżenie, jak czytamy w Hebr. 13:9 – *„Za naukami rozmaitemi i obcymi nie unosie się; albowiem dobra rzecz jest, aby łaską było utwierdzone serce a nie pokarmami, które nie pomogły tym, co się nimi bawili”*. Apostoł Paweł ostrzegał przed pochopnym przyjmowaniem obcych nauk. Za naukami obcymi nie unosie się, nie zachwycacie się nowościami. To nie są rzeczy, które są nam potrzebne do zbawienia, one więcej szkody mogą przynieść. Apostoł Jan w 1 Jana 4:1 podaje: *„Najmilsi! nie każdemu duchowi wierzyć; ale doświadczajcie duchów, jeżeli z Boga są. Bo wiele fałszywych proroków wyszło na świat”*. W jaki sposób można doświadczyć, czy nauka jest z Boga? Czy jest jakiś sprawdzian, który pozwala tego dokonać? Ktoś mówi, że jemu objawił Pan coś nowego i ludzie się zachwycają tymi naukami, ale apostoł Jan mówi, że najpierw mamy doświadczyć, czy te duchy są z Boga. Wierzmy, że jeżeli ktoś otrzyma ducha Prawdy, ducha Bożego to staje się bardziej szlachetnym człowiekiem, bardziej miłym, bardziej łagodnym, bardziej pożytecznym dla braci. Jego służba buduje innych. Duch Boży przynosi zbudowanie. Jeżeli nauka nie przynosi dobrych owoców, a sieje rozterki, jest to dowód, że pochodzi od Przeciwnika. Należy strzec się takich aktywnych pseudoreformatorów, którzy chcą pociągnąć za sobą uczniów.

Potrzeba nam aktywności, potrzeba nam pozytywnej aktywności. Potrzeba nam pobudzać braci do miłości i do dobrych uczynków. Potrzebni są wśród braci tacy, którzy będą pocieszać innych znajdujących się w smutku i w ciężkim doświadczaniu. Potrzeba pewnej aktywności i zaangażowania, żeby znaleźć czas na odwiedzenie chorej osoby. Jeżeli ktoś jest dotknięty doświadczeniem,

to słowa pociechy mogą być balsamem kojącym na jego zbolełe serce. Potrzebni są także aktywni bracia, którzy pomogą innym nosić brzemię, tak jak apostoł Paweł zachęcał: *„Jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełniajcie zakon Chrystusowy”* – Gal. 6:7. Pamiętajmy zawsze, aby nasza aktywność była powodowana braterską miłością, a nie własną wygórowaną ambicją. W działaniach takich zawsze powinna objawiać się miłość Chrystusowa, zgodnie ze wspianymi słowami apostoła Pawła: *„Przetoż lub jecie lub pijecie, lub cokolwiek czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie”* – 1 Kor. 10:31. Widzimy, że wszystko ma być czynione ku chwale Bożej. Chwała Boża powinna być na pierwszym miejscu. Wierzmy, że nigdy tak nie jest, aby w zborze byli tylko aktywni bracia, ale nie jest też tak, że w zborze w ogóle nie ma aktywnych braci. W przeciwnym wypadku życie duchowe wśród braci mogłoby zamrzeć. Często się nawet zdarza, że bracia aktywni mogą popełniać pewne błędy, które mogą być przedmiotem krytyki ze strony braci, ale pamiętajmy, że nawet świeckie przysłowie mówi, że tylko ten błędów nie czyni, kto nic nie robi. Jesteśmy niedoskonalimi, dlatego popełniamy pewne błędy. Bracia aktywni nie powinni załamywać i opuszczać swych rąk, gdy są przedmiotem krytyki ze strony tych, którzy nic nie robią. W takich przypadkach powinniśmy za przykładem Aarona i Hura podtrzymywać omdlałe ręce aktywnych braci, którzy są czynnie zaangażowani w służbie dla Prawdy i dobra Kościoła. Bądźmy czynicielami Słowa Bożego, a nie tylko biernymi słuchaczami, a Pan na pewno oceni naszą wierną i aktywną służbę, i w słusznym czasie otrzymamy wspianą nagrodę. □

Opracowano na podstawie wykładu wygłoszonego przez br. Adama Ziemińskiego 22 lipca 1974 r. w Krakowie.

Wtóre przyjście Chrystusa Pana cz.4

■ STRAŻ

„PRZYJDŹ PANIE JEZU”

WYKŁAD CZWARTY

Cel Jego przyjścia

Zastanawiając się nad wtórym przyjściem Chrystusa Pana ważne jest, abyśmy mieli jasne i prawdziwe zrozumienie, jaki jest cel Jego wtórego przyjścia. Dobre zrozumienie celu powrotu Pana jest wielkim rozjaśnieniem całego przedmiotu, gdy zaś mylnie pojęcie, co do celu wtórego przyjścia, czyni

cały ten przedmiot zagmatwanym i niejasnym. Jak w innych sprawach tak i w tej należy pamiętać, że nie jest prawdą to, w co większość ludzi wierzy, ale to, co Bóg i Jego Słowo mówi. Przez fałszywe nauki, które zakradły się do kościoła chrześcijańskiego częściowo przez zapożyczenie pogańskich filozofii, a częściowo przez mylne objaśnianie niektórych fragmentów Pisma Świętego, większość dzisiejszego chrześcijaństwa

nie może właściwie dopatrzeć się słusznego i rozumnego celu osobistego wtórego przyjścia Pana. Nauka o nieśmiertelności duszy i ostatecznym przeznaczeniu człowieka, nie wystawia żadnej rozumnej potrzeby powrotu Pana na ziemię, a że jednak o wtórym Jego przyjściu Pismo Święte mówi, to w średniowieczu utworzono teorię, że Chrystus przyjdzie powtórnie na tzw. sąd ostateczny przy końcu świata. Według tej teorii na sąd ten zgromadzą się wszystkie dusze z nieba, z piekła i z czyśćca, połączą się ponownie, każda dusza ze swoim ciałem, i po powtórzeniu im przez Chrystusa wyroku, jaki już przy śmierci ciała był na nich wydany, dusze te wraz z ciałem powrócą niektóre do nieba, a inne na wieczne męki do piekła. Sąd ten ma się odbyć w jednym dwudziestoczwartego-dzinnym dniu i po sądzie tym nie będzie już ziemi ani czyśćca, lecz pozostaną tylko niebo i piekło. Właśnie w celu dokonania tego sądu, a raczej w celu wydania ostatecznego wyroku, ma rzekomo powtórnie przyjść Chrystus Pan.

Nic dziwnego, że tak niedorzeczne pojęcie o celu powrotu Pana, czyni Jego wtóre przyjście rzeczą niezbyt pożądaną. Zupełnie inaczej rzecz się miała w pierwotnym Kościele. Jak już wykazaliśmy w pierwszym wykładzie, wierni za czasów apostołskich najbardziej interesowali się wtórym przyjściem Pana i na tym przyjściu opierali całe swe nadzieje co do obiecaney im nagrody. Przedmiot ten nie zostanie zrozumiany, zanim inne zarysy Planu Bożego nie staną się nam jasne. Przede wszystkim musimy wyzbyć się tego mylnego pojęcia, że Bóg, stworzywszy człowieka, zostawił go na ziemi tylko na pewien czas, a ostatecznie człowiek ten miał przejść do nieba. Przeciwnie, Pismo Święte mówi wyraźnie, że „*Niebiosa są niebiosa Pańskie, ale ziemię dał synom ludzkim*” (Psalm 115:16). Jezus również powiedział wyraźnie: „*Nikt nie wstąpił do nieba, tylko ten, który zstąpił z nieba, Syn człowieczy*” – Jan 3:13.

Badając biblijny opis stworzenia ziemi i człowieka, możemy zauważyć, że człowiek stworzony był na końcu i był ustanowiony królem i władcą nad tym wszystkim, co Bóg poprzednio na ziemi stworzył. Miał on prawo rozrządzania się i napełniania ziemi swoim rodzajem. Ten pierwszy człowiek, jak i całe jego potomstwo mogłoby na wieki żyć na ziemi i korzystać z hojności Stworzyciela na warunkach posłuszeństwa Jemu. Czytamy, iż zaraz przy stworzeniu Adama Bóg poinformował go, na jakich warunkach będzie mógł swe życie podtrzymać w nieskończoność i ostrzegł go bardzo wyraźnie, że w razie nieposłuszeństwa czeka go śmierć, czyli unicestwienie jego istnienia (1 Mojż. 1:27-31, 2:7-8,15-17). Nie ma tam żadnej wzmianki ani nawet cienia myśli, że człowiek, gdyby nie zgrzeszył, z czasem umarłby, a dusza jego poszłaby do nieba. Bez grzechu rodzaj ludzki nie podlegałby śmierci, a śmierć nie jest przejściem do wieczności, ale unicestwieniem i karą za grzech. „*Zapłatą za grzech*

jest śmierć” – mówi apostoł i początek tej śmierci objaśnia następująco: „*Jako przez jednego człowieka grzech wszedł na świat a przez grzech śmierć: tak też na wszystkich ludzi śmierć przyszła, ponieważ wszyscy zgrzeszyli*” – Rzym. 5:12, 6:23.

Dobrotliwy Bóg, przewidziawszy upadek człowieka, obmyślił plan podniesienia go w słusznym czasie. Bóg sam, jako sprawiedliwy i nieodmienny, nie mógłby odmienić swego wyroku i podnieść człowieka, lecz mógł tego dokonać przez kogoś, kto odkupiłby człowieka przez zapłacenie Bożej sprawiedliwości kary, jaką sprawiedliwość nałożyła na człowieka. Jednorodzony Syn Boży, którego imię w duchowym stanie brzmiało Logos (Słowo), podjął się tego dzieła odkupienia człowieka spod wyroku śmierci, a jako wynik tego przywróci go w słusznym czasie do doskonałości i wiecznego żywota.

Pierwszym, co było potrzebne, to złożenie okupu – równoważnej ceny za utracone życie Adama. Nic innego jak tylko śmierć drugiego doskonałego człowieka mogła być okupem, równoważną ceną, za życie doskonałego człowieka Adama. Aby tego okupu dostarczyć Logos (Słowo) stał się ciałem, czyli Syn Boży stał się człowiekiem doskonałym, „*niewinnym, niepokalanym, odłączonym od grzeszników*”, to znaczy takim samym, jak był Adam przed grzechem, „*aby z łaski Bożej za wszystkich śmierci skosztował*” (Jan 1:14; Hebr. 2:9, 7:28).

To było celem pierwszego przyjścia Chrystusa Pana. Przyszedł jako rzeczywisty „*Baranek Boży*”, aby przyjąć grzechy świata na siebie i przez dobrowolne ofiarowanie samego siebie stać się ułaganiem za grzechy nasze, a także za grzechy całego świata (1 Jana 2:2). Umarł On „*sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby nas przywiódł do Boga*”, czyli do społeczności z Bogiem, w jakiej znajdował się Adam przed grzechem (1 Piotra 3:18). Trzeciego dnia Jezus został wzbudzony od umarłych, nie jako człowiek, ale jako duchowa istota obdarzona chwałą i wielką władzą na niebie i na ziemi (Mat. 28:18). Czterdziestego dnia Jezus wstąpił do nieba i miał tam pozostać „*aż do czasu naprawienia wszystkich rzeczy, co był przepowiedział Bóg przez usta wszystkich świętych Swoich proroków od wieków*” (Dzieje Ap. 3:21). Powyższe słowa apostoła, zgodnie z ogólnym Planem Bożym przedstawionym w Jego Słowie, wskazują, że celem wtórego przyjścia Chrystusa Pana jest naprawienie wszystkich rzeczy. To naprawienie wszystkich rzeczy, czyli przyprowadzenie człowieka i całego jego królestwa (ziemi i warunków ziemskich) do doskonałego stanu, jaki był przed grzechem, zostało z czasem stracone z oczu i obecne chrześcijaństwo jest prawie zupełnie nieświadome tej chwalebnej obietnicy Bożej, a jednak to naprawienie wszystkich rzeczy, przyprowadzenie człowieka z powrotem do wiecznego życia, do społeczności z Bogiem i do pozycji zarządcy nad ziemią i nad wszelkim niż-

szym stworzeniem ziemskim, jest jedynym logicznym wynikiem dzieła okupu; albowiem jest to zgodnym z zarządzeniem, jakie Bóg obmyślił i zapoczątkował przy stworzeniu ziemi i człowieka.

Bóg nie stworzył ziemi po to, aby była doliną łez, jaką jest teraz z powodu grzechu, ani nie stworzył jej po to, aby z czasem ją zniszczyć, a ludzi przenieść do nieba albo do piekła, ale stworzył ją na wieczne mieszkanie dla człowieka, w szczęściu, radości i dostatku, na warunkach posłuszeństwa Boskiemu prawu. „*Bo tak mówi Pan, który stworzył niebiosy, (ten Bóg, który stworzył ziemię i uczynił ją, który ją utwierdził, nie na próżno stworzył ją, na mieszkanie utworzył ją)*” (Izaj. 45:18). Jeżeli tedy ta ziemia i całe Boskie zarządzenie odnośnie niej i jej zarządcy (człowieka) było „*bardzo dobre*”, jak to Bóg sam zawyrokował (1 Mojż. 1:31), to należy się spodziewać, że to, co dobre Bóg ostatecznie podtrzyma i utrwali, choćby nawet chwilowo zakradło się coś złego i Bóg dozwoliłby na to dla pewnej ważnej i koniecznej nauki Jego inteligentnych stworzeń. Tak też właśnie rzecz ta jest wyłożona w Boskim Planie Wieków wykazanym w Piśmie Świętym. Grzech pierworodny (popołniony przez naszych pierwszych rodziców) ściągnął karę śmierci na człowieka i zepsuł to chwalebne „*bardzo dobre*” zarządzenie względem ziemi. Bóg w mądrości swej dozwolił na to dla pewnej wielkiej nauki, a jednocześnie ułożył plan, w którym Jego Syn mógł stać się człowiekiem, umrzeć dobrowolnie za „*nieprawości nasze*” i śmiercią swoją nas odkupić, a w słusznym czasie powrócić, aby nad tą kupioną własnością (nad ludzkością i nad całą ziemią) panować i wszystkie rzeczy naprawić, czyli przeprowadzić restytucję, przywrócić do doskonałego „*bardzo dobrego*” stanu. Zgodnie z tym czytamy: „*Bo on [Chrystus] musi królować, póki by nie położył wszystkich nieprzyjaciół pod nogi jego. A ostatni nieprzyjaciół, który będzie zniszczony, jest śmierć. Bo ponieważ przez człowieka śmierć, przez człowieka też powstanie umarłych; albowiem jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą, ale każdy w swoim rządzie, Chrystus jako pierwiastek, a potem ci, co są Chrystusowi, w [wtórym] przyjście jego [i w tysiącletnim Jego panowaniu]. A potem będzie koniec [koniec dzieła okupu i naprawiania wszystkich rzeczy], gdy odda królestwo Bogu Ojcu [aby Bóg mógł uznać dokonane przez Chrystusa dzieło, przyjąć oczyszczzonego, podniesionego i udoskonalonego człowieka do swej społeczności i powierzyć mu królestwo zgotowane od założenia świata – Mat. 25:34], gdy zniszczy wszelkie [przeciwnie] przełożenie, wszelką zwierzchność i moc*” – 1 Kor. 15:21-28.

Widzimy więc, że głównym celem wtórego przyjścia Chrystusa Pana jest, jak św. Piotr to określił, sprowadzenie „*czasów ochłody*” i „*naprawienia wszystkich rzeczy*”, „*wyzwolenie wzdychającego stworzenia*” (ludzkości) z niewoli grzechu i śmierci, „*na wolność*

chwały dzieł Bożych”, czyli do żywota wiecznego, do zupełnej doskonałości i do społeczności z Bogiem (Rzym. 8:19-22). Czy więc mamy się dziwić, że ten powrót Pana był tak bardzo pożądany przez pierwszych chrześcijan? Czy mamy się dziwić, że całe Pismo Święte przedstawia je jako szczyt radości? Zauważmy kilka z tych radosnych proroczych okrzyków: „*Powiadajcie między poganami: Pan króluje, a że i krąg świata utwierdzony będzie, tak, aby się nie poruszył, a iż będzie sądził ludzi w sprawiedliwości. Niech się weselą niebiosy i niech płąsa ziemia; niech zaszumi morze i co w niem jest; niech płasają pola i wszystko, co jest na nich; tedy niech wykrzykają wszystkie drzewa leśne, przed obliczem Pańskim, boć idzie, idzie zaiste, aby sądził ziemię. Będzie sądził okrąg świata w sprawiedliwości, a narody w prawdzie swojej*”. I znów: „*Będzie panowanie na ramieniu Jego [...] ku rozmnożeniu tego państwa i pokoju, któremu końca nie będzie, usiądzie na stolicy Dawidowej i na królestwie jego, aż je postanowi i utwierdzi w sądzie i w sprawiedliwości odtąd aż na wieki [...] i rzecze dnia onego lud Pański: Oto Bóg nasz ten jest, oczekiwaliśmy Go i wybawił nas. Tenci jest Pan, któregośmy oczekiwali, weselić i radować się będziemy w zbawieniu Jego*”. „*I słyszałem głos wielki z nieba mówiący: Oto przybytek Boży z ludźmi i będzie mieszkał z nimi; a oni będą ludem Jego, a sam Bóg będzie z nimi, będąc Bogiem ich. I otrze Bóg wszelką łzę z oczów ich; a śmierci więcej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści nie będzie, albowiem pierwsze rzeczy pominęły*” (Psalm 96:10-13; Izaj. 9:6-7, 25:9; Obj. 21:3-4).

Zaiste, tak rozumiejąc cel wtórego przyjścia Chrystusa Pana, możemy z przekonaniem i z serdecznym pragnieniem modlić się: „*Przyjdź królestwo Twoje; bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi*”. Ustanowienie tego Królestwa na ziemi będzie dziełem Chrystusa przy wtórym Jego przyjściu i tysiącletnim panowaniu nad ziemią.

Najpierw uwielbienie Kościoła

Należy nam jednak zauważyć, że zanim Chrystus rozpocznie dzieło naprawienia wszystkich rzeczy, czyli dzieło restytucji na świecie, ma On wpierw dokonać pewnego dzieła ze swoim Kościołem. Jak to już nieraz było tłumaczone na łamach tego pisma, iż Wiek Ewangelii, czyli czas pomiędzy pierwszym przyjściem Chrystusa Pana a wtórym Jego przyjściem, przeznaczony jest na wybranie spośród ludzi klasy Kościoła, zwanego także Ciałem Chrystusowym, członkami obiecanego Nasienia Abrahamowego, przez które błogosławione mają być wszystkie rodzaje ziemi. Jest to nieliczna klasa wybranych – „*Maluczkie Stadko*” – składające się z takich, co usłyszawszy wysokie powołanie, przyjmują je, staną się naśladowcami Jezusa na wąskiej drodze poświęcenia i samoofiary oraz w poświęceniu tym wiernie wytrwają aż do śmierci.

Tę sprawę wybrania Kościoła, członków Ciała Chrystusowego, Pismo Święte przedstawia w sposób nader dobitny i wyraźny, wykazując, że będą to ci, co skorzystają z tego wezwania, wstąpią w ślady Jezusa, podejmą Jego jarzmo zaparcia samego siebie i samoofiary, wezmą dobrowolny udział w Jego kielchu cierpień, w Jego chrzcie i śmierci oraz okażą się zwycięzcami. Ci wszyscy w przyszłości, gdy Chrystus rozpocznie swoje panowanie nad światem, będą mieli udział z Nim w Jego chwale i panowaniu. „Jeśli cierpimy, z Nim też królować będziemy”, „Kto zwycięży i zachowa aż do końca uczynki [dzieło poświęcenia i samoofiary] moje, dam mu zwierzchność nad poganami”. „Kto zwycięży, dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojej, jakom i Ja zwyciężył i usiadłem z Ojcem moim na stolicy jego”. „Błogosławiony i święty, który ma część w pierwszym zmartwychwstaniu; albowiem nad tymi wtóra śmierć mocy nie ma, ale będą kapłanami Bożymi i Chrystusowymi, i będą z Nim królować tysiąc lat” (2 Tym. 2:12; Obj. 2:26, 3:21, 20:6).

Pierwszymi, którzy zostali powołani do tego uczestnictwa z Chrystusem teraz, aby cierpieć z Nim, a w przyszłości, aby z Nim królować, byli apostołowie, a później przez nauki tychże apostołów, powołanie do Kościoła przez Ewangelię przeszło do wszystkich narodów ziemi. Wielu zostało wezwanych, lecz wybranych i wiernych ma być bardzo mało, tylko 144 000 przez cały Wiek Ewangelii. Pismo Święte uczy, że ci wierni naśladowcy Pana, nie prędzej mieli otrzymać nagrodę, aż przy wtórym przyjściu Pana. Jezus Sam powiedział: „Przyjdę zasię i wezmę was do siebie, żebyście, gdzieś Ja jest i wy byli”. I znowu: „Oto przychodzę rychło, a zapłata moja jest ze mną” (Jan 14:3; Obj. 22:12).

Związane z tym są ważne słowa apostoła Pawła: „Boć to wam powiadamy słowem Pańskim, że my [z klasy Kościoła], którzy żywi pozostaniemy do przyjścia Pańskiego, nie uprzedzimy onych, którzy zasnęli, gdyż sam Pan z okrzykiem, z głosem archanielskim i z trąbą Bożą zstąpi z nieba, a pomarli w Chrystusie powstaną najpierw” (1 Tes. 4:15-16). Słowa te, wraz ze słowami Pana powyżej zacytowanymi, dowodzą, że wierni z klasy Kościoła przez cały Wiek Ewangelii zasypiali w śmierci tak samo jak wszyscy inni ludzie. Przy wtórym przyjściu Pana ci wierni spoczywający w śnie śmierci mieli być wzbudzeni wpierw, czyli mieli dostąpić pierwszego zmartwychwstania, które jest nie tylko powstaniem do żywota, ale także przemianą do duchowej boskiej natury z jej chwalebnyim przymiotem – nieśmiertelnością. To zmartwychwstanie i przemianę Kościoła apostoł opisał następująco: „Bywa wsiane [złożone do grobu] ciało w skazitelności, a będzie wzbudzone ciało w nieskazitelności; bywa wsiane w niesławie, a będzie wzbudzone w sławie; bywa wsiane w słabości, a będzie wzbudzone w mocy; bywa wsiane ciało cielesne, a będzie wzbudzone ciało

duchowe” (1 Kor. 15:42-43; Jan 17:22; 1 Jana 3:2; 2 Piotra 1:4; 1 Piotra 1:4; Obj. 20:6). Powiedziane mamy również, że ostatnie członki Kościoła nie zasną przy śmierci ich ciała, lecz dostąpią natychmiastowej przemiany: „Oto tajemnicę wam powiadam, nie wszyscy zaśniemy, ale wszyscy przemienieni będziemy, bardzo prędko w okamgnieniu, na trąbę ostateczną; albowiem zatrąbi, a umarli [z klasy Kościoła] wzbudzeni będą nieskazitelni, a my [ostatnie członki Kościoła] będziemy przemienieni. Boć musi to, co jest skazitelnego przyoblec nieskazitelność i co jest śmiertelnego przyoblec nieśmiertelność” – 1 Kor. 15:51-53. Nie rozumiemy, że będzie to przemiana ciała, ale że w momencie śmierci ciała nastąpi przemiana istoty, narodzenie Nowego Stworzenia w duchowym ciele boskiej natury. Do tej przemiany odnoszą się słowa, które św. Jan słyszał z nieba, mówiące: „Napisz: Błogosławieni są odtąd umarli, którzy w Panu umierają. Zaprawdę, mówi Duch im, aby odpoczywali od prac swoich, a uczynki ich idą za nimi [ich dzieło postępuje nadal poza zasłoną]” – Obj. 14:13.

Słowo „odtąd” zdaje się oznaczać od przyjścia Pańskiego i od wzbudzenia oraz przemienienia tych z klasy Kościoła, którzy przedtem pomarli. To znaczyłoby, że Chrystus przyszedłszy ponownie, przez pewien czas działalność swą miał ograniczyć tylko do swego Kościoła – najpierw wzbudzić wiernych już umarłych, a następnie w miarę dokończenia się ofiary członków żyjących, zabrać ich do siebie. Myśl ta ma dobre uzasadnienie w kilku przypowieściach naszego Pana, a szczególnie w przypowieściach o talentach i grzywnach (Mat. 25:13-29; Łuk. 19:12-26).

Szczegółowe tłumaczenie tych przypowieści nie jest naszym przedmiotem, więc zaniechamy tego; zwracamy tylko uwagę na fakt, że przypowieści te wykazują dość wyraźnie, iż przy wtórym swoim przyjściu Pan miał najpierw liczyć się ze swymi sługami, których postanowił szafarzami nad swoimi dobrami. Nie ulega wątpliwości, iż tymi sługami są ci, co przyjmują Pańskie wezwanie: „Pójdźcie do mnie weźmijcie jarzmo Moje na się, uczcie się ode mnie i naśladowcie mię” (Mat. 11:28-29, 16:24).

W innej przypowieści Kościół Wieku Ewangelicznego porównany jest do roli, na której oprócz pszenicy (prawdziwych chrześcijan), rośnie także kłkol (fałszywi chrześcijanie). Przypowieść ta pokazuje, że mieszanina pszenicy i kłkolu miała trwać aż do Żniwa, które miało nastąpić przy końcu Wieku (Mat. 13:39). Podczas tego Żniwa na wyraźny rozkaz Pana miało nastąpić rozdzielanie i zbieranie pszenicy do gumna Pańskiego. Inny fragment wskazuje, że „podobny Synowi Człowieczemu” (widocznie sam Pan) miał być głównym żniwiarzem tego Żniwa, a sierp Jego Prawdy czynnikiem rozdzielającym i żnącym. Czytamy: „I widziałem, a oto obłok biały; a na onym obłoku siedział podobny Synowi człowieczemu, który

miął na głowie swojej koronę złotą, a w ręce swojej sierp ostry” – Obj. 14:14. To również wskazuje, że podczas tego Żniwa Pan miał być obecny jako główny żniwiarz. Słowa naszego Pana wskazują, że przy swoim przyjsciu najpierw ubłogosławi swoich wiernych i oczekujących Go sług szczególnym błogosławieństwem i Prawdą na czasie, jak czytamy: „*Oto, stoję u drzwi i kołaczę, jeźliby kto usłyszał głos mój i otworzył, wnijdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną*”. „*A wy bądźcie podobni ludziom oczekującym pana swego, ażeby się wrócił z wesela, żeby gdyby przyszedł, a zakolał, wnet mu otworzyli. Błogosławieni oni służą, których gdy przyjdzie pan, czujących znajdzie; zaprawdę powiadam wam, iż się przepasze, a posadzi ich za stół, a przechadzając się, będzie im służył*” – Obj. 3:20; Łuk. 12:36-37.

Należy rozumieć, że Pan nie mówi tutaj o literalnej wieczerzy, o literalnym stole, ani o cielesnych pokarmach, ale mowa jest o rzeczach duchowych, o pokarmie duchowym, którym sam Pan obiecał służyć. Jednocześnie dodał, że do rozdzielania tego pokarmu sługom użyje pewnego szczególnego wiernego i roztropnego sługi, którego postanowi nad swoją czeladzią. Oto słowa samego Pana: „*Któryż tedy jest sługa wierny i roztrotny, którego postanowił pan jego nad czeladzią swoją, aby im dawał pokarm na czas słuszny? Błogosławiony on sługa, którego by, przyszedłszy Pan jego, znalazł tak czyniącego. Zaprawdę powiadam wam, że go nad wszystkimi dobrami swemi postanowi*” – Mat. 24:45-47; Łuk. 12:42-44.

Bardziej szczegółowe objaśnienie tej Pańskiej przypowieści, jak i innych odnoszących się do Jego wtórego przyjscia, podamy później; tu przytoczyliśmy ten fragment tylko na dowód, że przy swoim przyjsciu początkową swą działalność Pan miał ograniczyć do swego Kościoła, a dopiero później miał rozpocząć działalność ze światem, najpierw przez przeprowadzenie świata (szczególnie cywilizowanego, mieniacego się być chrześcijańskim) przez wielki ucisk, a następnie przez stopniowe podnoszenie go z grzechu i śmierci procesem restytucji (Dan. 12:1-2; Mat. 24:21). Zgadza się to z pierwotną obietnicą daną Abrahamowi, iż w Nasieniu jego błogosławione będą wszystkie rodzaje ziemi. Zauważyliśmy już, iż tym Nasieniem jest Chrystus i Jego Kościół, a zatem cały Kościół musi być wybrany, doświadczony, zabrany i przemieniony do chwały, zanim błogosławieństwo restytucji będzie mogło spłynąć na świat. Tak więc widzimy, że celem wtórego przyjscia Chrystusa Pana jest:

- wzbudzenie, nagrodzenie i uwielbienie członków Kościoła, którzy posnęli w śmierci;

- liczenie się ze sługami jeszcze żyjącymi, błogosławienie im szczególniejszym światłem Prawdy, doświadczanie ich, oddzielanie prawdziwych od nieprawdziwych i stopniowe zabieranie prawdziwych do chwały;

- liczenie się ze światem, wylanie na narody czasz gniewu Bożego, przeprowadzenie ludzkości przez wielki ucisk, jakiego nie było, odkąd narody poczęły być na ziemi i wreszcie...

- ustanowienie na ziemi Królestwa Bożego i błogosławienie wszystkich narodów, czyli stopniowe podniesienie wszystkich z grobów i doprowadzenie posłusznych do zupełnej doskonałości i do żywota wiecznego.

Kończąc tę część naszego przedmiotu, dobrze będzie zauważyć, że trzeźwa obserwacja rozwijających się warunków, tak w Kościele, jak i w świecie przekonuje nas, że obecnie dzieje się wiele z tych rzeczy, jakie miały się odbyć podczas wtórej obecności Pana. W ostatnich kilkunastu latach byliśmy szczególnie świadkami tego liczenia się Pana ze sługami. Najpierw błogosławił Pan swój Kościół pokarmem na czas słuszny, czyli wyprowadzeniem na jaw różnych chwalebnych i cudownych zarysów Boskiego Planu. Wiele trudnych i niezrozumiałych nauk Pisma Świętego zostało rozjaśnionych jak nigdy przedtem i stało się pokarmem na czas słuszny dla Pańskiej czeladzi. Wszystko to Pan sprawił zgodnie ze swoją obietnicą, przez swego wiernego i roztropnego sługę, którego wielu z nas miało przywilej znać osobiście i którego nauki, pod dyktando Pana, dotarły i do nas, rozjaśniły nasz umysł, rozradowały nasze serca i skierowały nasze nogi na wąską drogę zaparcia samych siebie i poświęcenia się Bogu na służbę aż do śmierci. Zaiste, dostąpiliśmy wielkiej łaski Pańskiej przez poznanie Prawdy Boskiego Słowa i teraz od nas zależy, czy będziemy chcieli i umieli z tej łaski odpowiednio skorzystać, czy dołożymy wszelkich starań, aby powołanie i wybranie nasze mocnym uczynić i okazać się godnymi wiecznego żywota w chwale, czci i nieśmiertelności (Rzym. 2:7).

Wierzimy, że żyjemy w czasie wtórej obecności Chrystusa Pana, w czasie dopełniania się liczby Jego Kościoła. Ostatnie członki Kościoła są teraz na próbie i kolejno, w miarę jak dopełniają swej ofiary, przechodzą poza zasłonę do chwały. Być może niejedni nie zgodzą się z tą myślą, że Chrystus jest już obecny, spodziewając się, że Jego przyście będzie rzeczą głośną i widoczną dla wszystkich ludzi. Dlatego też w następnym wykładzie postaramy się wykazać, jaki miał być sposób wtórego przyjscia Pana. Mamy nadzieję, że właściwe zrozumienie sposobu przyjscia Pana będzie nam dalszym rozjaśnieniem tego przedmiotu i pomoże naszym oczom wiary do lepszego zobaczenia Niewidzialnego, a jednak Obecnego (Hebr. 11:27). □

Brat Jan Zub – wspomnienia

■ NAŚLADUJCIE WIARY ICH

Lata
pięćdziesiąte

Hania i Janek



Urodziłem się 4 października 1926 roku w miejscowości Różaniec, oddalonej około 30 km od Biłgoraja. Byłem najmłodszym z piątki rodzeństwa. Mój ojciec (również Jan) był żonaty dwukrotnie. Z pierwszego małżeństwa urodzili mu się dwaj synowie: Serafin i Tymoteusz. Po śmierci pierwszej żony ojciec ożenił się z Katarzyną Dudko. Z tego małżeństwa urodziło się troje dzieci: moje siostry Maria, Anastazja, oraz ja – Jan.

Spośród mojego rodzeństwa znana była braterstwu jedynie siostra Maria, po mężu Wieczorkiewicz. Braterstwo Wieczorkiewicz mieszkali w Sompólnie, niedaleko Poznania. Po śmierci małżonka siostra Maria przez jakiś czas mieszkała w Biłgoraju. Ostatnie lata swojego życia spędziła w DPS Betania w Miechowie.

Moi rodzice byli wyznania prawosławnego. Kiedy miałem około sześciu lat, mój ojciec poznał Prawdę. Osobą, która się do tego przyczyniła, był brat Habuda. Był on naszym sąsiadem. Trudno powiedzieć w jaki sposób brat Habuda poznał Prawdę. Prawdopodobnie mógł przywieźć to wspaniałe „Poselstwo” z Niemiec, gdzie po I wojnie wyjechał do pracy lub mógł spotkać braci z okolicznych miejscowości.

Wiadomo na pewno, że w okresie międzywojennym serca ludzi były otwarte na Słowo Ewangelii. W Różańcu braterstwo wywodzili się przeważnie z wyznania prawosławnego, choć mieszkali tam rów-

nież katolicy. Moim zdaniem większe zainteresowanie Prawdą było wśród prawosławnych. W okolicach Różańca bracia mieszkali w takich miejscowościach jak: Biszcz, Chmielek, Korchów, Obsza oraz Zamch.

W mojej pamięci pozostało wydarzenie, które było przełomowe w życiu mojego ojca. Otóż po uroczystości pogrzebowej mojej babci, ojciec miał od popa czynione wyrzuty, że porzucił pozycję i uznanie, którym cieszył się, jako członek prawosławnej społeczności i poszedł za głosem zwodziecieli. Ta sytuacja utwierdziła go tylko w słuszności obranej drogi za Chrystusem. Zrozumiał również, że dla przełożonych duchownych ważniejszym było uznanie ze strony ludzi, niż pójście za głosem Dobrego Pasterza i światłem Ewangelii.

Moi rodzice Jan i Katarzyna na początku lat trzydziestych poświęcili swoje życie na służbę dla Pana i w takim duchu starali się wychowywać dzieci. Owocem tej pracy obie córki: Maria i Anastazja poświęciły się w młodym wieku. Ja wraz z rodzicami bywałem na większych społecznościach w Obszy, oraz Biszczu, gdzie zgromadzało się ponad 100 osób. Większe zebrania odbywały się również w Różańcu w domu braterstwa Wnuk. Z dzieciństwa zapamiętałem, że w naszych okolicach przebywał Brat August Stahn i mój ojciec odwoził go furmanką z Różańca do oddalonej o około 10 km wioski Zamch.

Podczas nabożeństw ogólnych znamienne dla mnie były zeznania świadectw, w czasie, których braterstwo opowiadali o swoich doświadczeniach w drodze do Prawdy i trudnościach życia codziennego, jako mniejszość wyznaniowa. Trudności, te nie zniechęcały braci, wprost przeciwnie dodawały ich odwagi w drodze za Panem. Pamiętam relacje braterskie, kiedy za złamanie zakazu czytania Biblii, prawosławny pop miał karać chłostą. Działo się tak prawdopodobnie w Biszczu.

Początkowo w Różańcu i okolicach, istniały obok siebie społeczności Braci Wolnych i Epifanii. Bracia żyli w przyjaźni i często spotykali się na wspólnym rozważaniu Słowa Bożego. Zbór Pański w Różańcu w okresie przedwojennym liczył około 20 osób. Nabożeństwa odbywały się w domach braterstwa Wnuk, Habuda, oraz Zub. W zborze służyło trzech starszych: mój ojciec, brat Habuda oraz młody brat o nazwisku Goch. Był on uzdolnionym w służbie Pańskiej. Jego rodzina zginęła z rąk okupanta, on sam stracił życie w tragicznych okolicznościach.

Podczas coniedzielnich nabożeństw najczęściej prowadzono badania beriańskie, bracia mówili także wykłady. Były również społeczności w środy, na których między innymi bracia diakoni mówili szkoły prorocze, nie mieli, bowiem takiego przywileju na nabożeństwach niedzielnych. Wśród rodzin braterskich z okolic wspominam braterstwo z Zamchu: Czyraków, Kopaków, Kozaków, Pietrusów, ze zboru w Biszczu: braterstwo Gumielów, Kłaków, Żyłów oraz Schabów.

Wraz z wybuchem II wojny rozpoczął się trudny czas w spokojnej wsi Różaniec, a tym samym w życiu społeczności braterskiej. Wojska niemieckie stacjonowały w Różańcu. Zabroniono organizowania nabożeństw. Pamiętam natomiast, że w rodzinnym gronie śpiewaliśmy pieśni. Różaniec był wioską partyzantów i uciekinierów z transportów. Jedna z takich osób po ucieczce z transportu ukrywała się przez kilka dni u braterstwa Wnuk. Okupanci karali okoliczną ludność za wspieranie partyzantki, czy przechowywanie uciekinierów. Samo podejrzenie za taką działalność kończyło się spalaniem domostwa i śmiercią rodziny. W takich okolicznościach zginął brat Wnuk, dziadek siostry Oli Gumieła. W czasie jednej z takich akcji Niemców, przypadkiem znalazł się w gospodarstwie, które podzieliło los tych którzy udzielali pomocy zbiegom.

Dla naszej rodziny, jak i dla wielu mieszkańców Różańca, najtragiczniejszy był marzec 1943 roku. 19 marca Niemcy rozpoczęli pacyfikację wsi. Wczesnym rankiem otoczyli Różaniec i zaczęli palić domostwa, a tych, którzy próbowali uciekać zabijali. Tego dnia na naszych oczach został rozstrzelany mój brat Tymoteusz. Miałem wtedy 16 lat. Wraz z ojcem i najstarszym bratem Serafinem trafiłem do obozu przejściowego w Zwierzyńcu, a potem do Zamościa. Trafił tam również brat Habuda – został on jednak zwolniony

niedługo wcześniej. Brat Habuda znał język niemiecki (po I wojnie pracował w Niemczech) i został wybrany na początku wojny przez społeczność miejscowości jako „mąż zaufania” w kontaktach z okupantem. Zginął jednak tragicznie zastrzelony przez partyzantów w nocy podczas snu.

W obozie w Zamościu władze niemieckie przeprowadzały śledztwo, poszukując partyzantów i ich pomocników. Po czterech tygodniach śledztwo zakończono. Po około miesiącu, mój ojciec ze starszym synem Serafinem, powrócili do Różańca. Ja jeden z rodziny pozostałem w obozie w Zamościu. Pozostałem tam jeszcze przez około dwa miesiące oczekując na transport do Niemiec. W tamtym czasie w Zamościu po raz ostatni widziałem mojego ojca. W obozie przebywał również brat Winiarczyk z Józefowa. Był on szewcem. Razem z nim naprawiałem buty, choć początkowo nie wiedziałem kim on był. Mój ojciec po wyjściu z obozu skontaktował się z bratem z Zamościa o nazwisku Bazan. Dopóki nie zostałem wywieziony do Niemiec, brat Bazan co tydzień podawał mi paczkę z bochenkiem chleba.

Transport do Niemiec trwał dość długo, bo około miesiąca, w wagonach towarowych z ławkami – było to w maju 1943 r. Początkowo dojechałem pod Berlin, gdzie pracowałem przy budowie hangarów. Później przewieziono mnie do obozu pracy w kopalni węgla o nazwie „Lager Teutoburgia”, gdzieś pomiędzy Berlinem, a Dortmundem. Tam miało miejsce pewne przykre wydarzenie. Pierwszego dnia pracy w kopalni, po zakończonej dniuówce, wraz z innymi robotnikami miałem na noc wrócić do baraków, które znajdowały się w pewnej odległości od kopalni. Moi towarzysze dość szybko opuścili szatnie i okazało się, że zgubiłem grupę, było już po zmroku, nie byłem w stanie sam odnaleźć drogi do obozu. Spotkałem oficera, który zaprowadził mnie na komisariat, gdzie po przespanej nocy przewieziono mnie do pobliskiego miasteczka. Tam postawiono mnie pod ścianą i dotkliwie pobito ku przestrodze i odwieziono do obozu mojego zakwaterowania. Podejrzewano że zamierzałem uciec.

Następnie przewieziono mnie do samego miasta Dortmund również do kopalni węgla. Pracowałem tam przy obsłudze taśmociągu, a potem przy windzie transportującej wagoniki z urobkiem. W tamtym czasie uległem wypadkowi, po nim przez miesiąc byłem zwolniony od pracy. W Dortmundzie przebywałem do czasu zbombardowania kopalni przez Aliantów.

Kiedy na skutek nalotów w mieście brakowało żywności, władze wyraziły zgodę, aby przymusiwi robotnicy mogli wyjechać w inne rejony kraju, między innymi do środkowych Niemiec w okolice miasta Weimar do pracy w rolnictwie. Zgłosiłem się na ochotnika do tej pracy, otrzymałem odpowiednie dokumenty i wraz z kolegą z kopalni wyruszyliśmy na południe Niemiec. Było to w 1944 roku.

Po przybyciu do Weimaru, gospodarze z okolicznych wsi wybierali pracowników spośród przybyłych, mój towarzysz podróży również został wybrany. Okazało się, że tylko ja sam z całej grupy nie zostałem wybrany do pracy. Gospodarze potrzebowali wyrosniętych, silnych mężczyzn, a ja byłem wówczas młodym, drobnym młodzieńcem. Po jakimś czasie jednak pojawił się człowiek, który zabrał mnie ze sobą. Trafiłem do wsi oddalonej o 7 km od Weimaru, pod nazwą - Niedergrunstedt,

Niemieccy gospodarze okazali się dobrymi ludźmi. Ze wzruszeniem wspominam, że byłem tam traktowany jak członek rodziny. Być może również z powodu tego, iż gospodarze mieli dzieci w moim wieku. Ich córka była o rok starsza, a syn nieco młodszy.

Starłem się uczciwie pracować i było to odwzajemniane przez ludzi, u których przebywałem. Od tamtej pory nie zaznawałem uczucia głodu, który przez ostatni czas wciąż mi towarzyszył. Gospodarze prawdopodobnie byli luteranami, w ich domu była Biblia leżąca na stole. W tym gospodarstwie zastał mnie koniec wojny.

W oddaleniu od rodzinnego domu, od społeczności braterskiej, jako młody człowiek doświadczałem różnych wpływów od ludzi, z którymi przyszło mi przebywać. Przyznaje, że były momenty w moim zachowaniu, którymi trudno byłoby się pochwalić, jednak w moim sercu zawsze była pamięć o Panu Bogu i do Niego w modlitwie kierowałem swoje prośby. Z perspektywy czasu widzę, że Ojciec Niebieski nie pozostawił mnie bez opieki. Prace, które wykonywałem, jako przymusowy robotnik były do zniesienia, a gospodarze, u których przebywałem dali mi namiastkę domu rodzinnego, który w młodym wieku utraciłem.

Po zakończeniu wojny w sierpniu 1945 roku dotarłem do Biłgoraja. Tam odnalazłem dawnego sąsiadę z Różańca, który w tym czasie zamieszkał w Biłgoraju. Od niego dowiedziałem się, że mój dom rodzinny nie istnieje. Moi rodzice i najstarszy brat Serafin wyjechali na wschód, w okolice Lwowa. Otrzymałem później dwa listy od ojca, w których opisywał trudne warunki życia na wschodzie i odradzał mi przyjazd na Ukrainę. Niedługo potem ojciec zmarł. Mamę ściągnąłem do Polski w roku 1954.

Po powrocie do Biłgoraja spotkałem się ze swoją siostrą Marią, która w czasie wojny została wywieziona na wyspę Wolin nad Bałtykiem i nieco wcześniej powróciła po wojnie w rodzinne strony. Drugiej swej siostry Anastazji już nie zobaczyłem, zmarła jako bardzo młoda mężatka mając 21 lat, zanim ja wróciłem z Niemiec.

Początkowo przebywałem u cielesnej rodziny, a następnie zamieszkałem w Zamościu. Mieszkałem u braterstwa Olszewskich, u których odbywały się nabożeństwa. Z tamtego okresu pamiętam również braterstwo ze zboru - Łagowskich, Szkodzińskich, oraz

Ziemińskich. W tamtym czasie byłem uczestnikiem konwencji w Lipowcu, gdzie uczestnicy nabożeństwa pod strażą milicji przeprowadzeni zostali do pobliskiej miejscowości Teresopol. Umieszczono nas w nieoświetlonym pomieszczeniu. Nie pamiętam uczucia lęku. Bracia śpiewali pieśni z pamięci, a rano zostali wypuszczeni z posterunku.

W roku 1947 zostałem powołany do wojska do Skierniewic, nie odmówiłem. Przebywając w takim środowisku zacząłem zastanawiać się w jaki sposób ma wyglądać moje życie i co w nim jest naprawdę ważne. Kiedy 1949 r opuszczałem jednostkę wojskową, przyświecała mi myśl, że chcę swoje życie związać ze społecznością braterską, odczuwałem brak łączności z Prawdą i braćmi.

Na krótko powróciłem w rodzinne strony, jednak moim zamiarem było znaleźć się wśród tzw. „Zamszanów”, czyli braterstwa z przedwojennego zboru w Zamchu i okolic, którzy zostali wysiedleni na tereny północno-zachodniej Polski i mieszkali w miejscowości Lipie niedaleko Białogardu. Były to rodziny Braterstwa Czyraków, Kopaków, Kozaków i Pietrusów. Zostałem przyjęty przez braci, pomimo że przyjechałem ubrany w mundur wojskowy, nie posiadałem bowiem innego ubrania.

W zborze w Lipiu zapoznałem się ze swoją żoną, siostrą Anną Schab, która w tym czasie przebywała w Lipiu i pracowała, jako krawcowa. Siostra Anna pochodziła z miejscowości Żary niedaleko Biłgoraja.

Poświęciłem się na służbę Panu podczas nabożeństwa w Lipiu. Symbolu chrztu udzielił br. Dymitr Kopak. Tego dnia poświęcili się również siostra Olga Schab (jeszcze wtedy Budzyńska) i małżeństwo z Koszalina – ich nazwiska nie pamiętam. Było to w czasie Świąt Wielkanocnych w 1950 r (8-10 kwietnia). Społeczność braterska z tamtego okresu żyła w skromności i braterskiej miłości. Miłość ta przejawiała się zarówno w kontaktach i staraniu jeden o drugiego, jak również jako chęć społecznego zgromadzania się.

Znamienne wydarzenie w zborze w Lipiu miało miejsce na początku lat 50-ych. Był to pierwszy dzień konwencji. Na miejscu pojawili się funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa ok.10 osób. Przyjechali przed rozpoczęciem nabożeństwa i zaczęli spisywać uczestników konwencji. Pamiętam uczucie lęku wśród braterstwa. Kiedy zbliżyła się godzina rozpoczęcia, brat Dymitr Kopak nie zważając, na ich obecność rozpoczął konwencję, podczas, gdy urzędnicy wciąż wykonywali swoje obowiązki. Podał pieśń, a następnie służył wykładem. Jestem pełen uznania dla odwagi brata Dymitra, który wtedy był młodym człowiekiem, mającym zaledwie dwadzieścia kilka lat. Zachowanie brata Dymitra sprawiło, że konwencja odbyła się dalej bez większych przeszkód i była wspianym wzmocnieniem dla braterstwa, których serca poczuły się zaniepokojone przybyciem nieoczekiwanych „gości”

Pamiętam z tamtych czasów wyjazdy na nabożeństwa do Szczecina – do domu braterstwa Rozwarskich, przyjeżdżali tam również braterstwo Chocyk z Myśliborza, wyjazdy na nabożeństwa w zborze w Swarzędzu u braterstwa Tholów, następnie wyjazdy do Olsztynka do braterstwa Wnuków i Gumielów. Byliśmy z żoną Anną członkami zboru w Lipiu, a potem w Białogardzie do roku 1967. Kiedy mieszkaliśmy w tamtych stronach urodzili się nam dwaj synowie Roman i Bogdan. Następnie przeprowadziliśmy się do Biłgoraja. W 1967 roku zbor w Biłgoraju nie posiadał jeszcze sali nabożeństw i był mniej liczny niż dzisiaj. Nabożeństwa odbywały się w domach: braterstwa Filów, Roratów, Żyłów, Zubów, Schabów. Następnie sala zboru zaistniała w domu braterstwa Antoniego i Olgi Schab.

Jako diakon służyłem w zborze w Biłgoraju przez sześć lat w tym czasie prowadziłem szkoły z dziećmi. Z przyjemnością wspominam przywilej pracy z młodymi, ponieważ wykazywali się oni zaangażowaniem. Zbor nie posiadał wówczas odrębnej sali na szkoły, dlatego odbywały się one rano, na godzinę przed rozpoczęciem nabożeństwa. Oprócz zajęć z Biblią bracia prowadzący szkoły, w czasie wakacji organizowali krótkie wycieczki dla młodzieży. Następnie służyłem braterstwu w Biłgoraju jako starszy przez 42 lata. W związku małżeńskim z siostrą Anią przeżyliśmy razem 57 lat, starając się służyć Panu i braciom. Siostra Anna, przez wszystkich nazywana Hanią zmarła w listopadzie 2007 roku.

Zawsze odczuwałem opiekę Ojca Niebieskiego, wtedy kiedy samotnie przebywałem na wygnaniu w czasie wojny, jak i w całym moim późniejszym życiu. Sięgając pamięcią w historię swojego życia, które nie było usłane różami nie czuję nienawiści do ludzi, którzy zabrali mi część dzieciństwa i całą moją młodość i zniszczyli mi moją rodzinę cielesną. Jestem wdzięczny Bogu Najwyższemu że dożyłem do obecnych dni, że Pan pozwolił założyć mi swoją rodzinę, a co najważniejsze dał mi prawdziwą rodzinę Bożą, społeczność braterską która pomogła mi w trudnych przełomowych chwilach w moim życiu.

Dziękuję Bogu za to że na drodze mojego życia spotkałem moją żonę Annę, z którą przy wspólnej naszej pracy nie doznaliśmy już biedy i wiedliśmy szczęśliwe życie rodzinne. Jedną z ulubionych moich pieśni jest pieśń zatytułowana „Kto los swój oddał w ręce Boga” dodawała mi ona siłę w trudnych chwilach życia. Bardzo cenię sobie społeczność braterską. Dziś mam ukończone 92 lat, mam trudności z czytaniem i słyszeniem, jednak zawsze uczestniczę w nabożeństwach w niedzielę i w środę. Uważam, że największe świadectwo wydajemy swoim życiem. Wciąż staram się miłować braci i robię wszystko by unikać urazy i gorzkości serca. Szanuję społeczność i za najwyższą wartość uważam zgodę między braćmi. □

Opracowano na podstawie wspomnień brata Jana Zuba.



Terminy konwencji w Polsce i w pobliskich krajach, w 2019r.:

1. Budziarze – 29–30 czerwca
2. Warszawa – 7 lipca, Wyższa Szkoła Menedżerska, ul. Kawęczyńska 36
3. Konwencja Generalna Wieliczka – 13–14 lipca
4. Białogard - 26–28 lipca
5. Chełm - 25 sierpnia
6. Lwów – 31 sierpnia–01 września

BŁOGOSŁAWIENI SĄ ODTĄD UMARLI, KTÓRZY W PANU UMIERAJĄ

W dniu 5. kwietnia 2019r. w wieku 97 lat zasnęła w Panu s. Zofia Chraścina, Przez okres ponad 53 lat była członkiem Zboru w Bielsku-Białej . Całe swoje poświęcone życie starała się wnie służyć Panu. Czynnie uczestniczyła w życiu Zboru do czasu, w którym wiek i stan zdrowia jej to uniemożliwił. Ceniła braterską społeczność, była pogodną lubiącą śpiewać pieśni siostrą. Do końca swoich dni oczekiwała na nadejście Królestwa Bożego, o które też gorąco się modliła. Żegnamy naszą siostrę z żalem, żywiąc nadzieję, że dobry Bóg przyjmie ją do swojego domu.



W dniu 8 maja 2019 roku zmarła, siostra Aniela Szwec (mama s. Halinki Żyła). Siostra poświęciła się mając 18 lat. Była jednym z pierwszych członków od początku społeczności w Biłgoraju zaraz po wojnie. Jej mąż br. Michał zmarł w 1995. Niestety z powodów zdrowotnych od dekady nie mogła uczestniczyć w nabożeństwach.

W dniu 14.04.2019r. zakończyła się ziemską drogą br. Eugeniusza Głąb. Był członkiem Zboru w Romanówce, a po zawarciu związku małżeńskiego ze Stanisławą Mitułą przeniósł się do Majdanu Kozic Górnych i w tym Zborze przez długie lata służył jako brat starszy. Przeżył 94 lata.

FUNDAMENTALNE NAUKI

Fundamentem naszej wiary są nauki jasne, wyraźne, przystępne dla każdego, choćby najprostszego umysłu.

Nauki, które miały być głoszone narodom, są określone przez naszego Pana słowami: „*Ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem*” – Mat. 28:20. To dowodzi, że rdzeniem Ewangelii nie jest Zakon żydowski ani żadne naukowe teorie, ani też zawile niejasne zagadnienia, lecz proste nauki, jakie nasz Pan przekazał apostołom.

Oto one:

- Wszyscy ludzie są grzeszni „*Gdyż wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej, i są usprawiedliwieni darmo, z łaski jego, przez odkupienie w Chrystusie Jezusie*” – Rzym. 3:23-24.
- Chrystus Pan przyszedł na świat, aby dać swoje życie na okup jako równoważną cenę za grzech całego świata (1 Tym. 2:5-6).
- Nikt nie może przyjść do Ojca inaczej, jak tylko przez Jezusa Chrystusa.
- Wszyscy, którzy chcą przybliżyć się do Ojca przez Jego Syna, muszą uwierzyć w Niego, oraz podjąć krzyż swój i naśladować Go (Mar. 16:15-16; Mar. 8:34-35).
- Wierzący i poświęceni stają się jednym z Nim tak samo, jak latorośle winne są częściami krzewu.
- Każda latorośl wszczepiona w Chrystusa musi przynosić owoc, bo inaczej zostanie odcięta (Jan 15:1-8).
- Ufający w Jezusie Chrystusie mieli się spodziewać i oczekiwać Jego osobistego powtórnego przyjścia – „*Przyjdę zasię i wezmę was do siebie*” – Jan 14:3.
- Ostateczne urzeczywistnienie się naszych nadziei, odnośnie obiecanych błogosławieństw, nastąpi przy zmartwychwstaniu.
- Miłość jest prawem Nowego Stworzenia – „*Będiesz miłował Pana Boga twego z całego serca, ze wszystkiej myśli, z całej duszy i siły twej; a bliźniego twego jak siebie samego*”.

Zatem, jesteśmy w zupełności upoważnieni, by wierzyć i nauczać, że takie są podstawy wiary i postępowania, potrzebne tak Żydom jak poganom, tym, którzy chcą dostąpić powołania obecnego Wiek Ewangelii. Ponadto nic więcej nie jest potrzebne, oprócz stosowania się do nauk naszego Odkupiciela, Jezusa Chrystusa, czyli „*wiary raz świętym podanej*”.